Nr. 200. Lwów — Środa dnia 1 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 6 „
Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach nabożeństwach żałobnych, pogrzebach wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie
w Niemczech „
w innych państwach „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenie nad przeglądem politycznym 36 ct. od wiersza.

Dziś: św. Idziego Op. | Samuiła Prep.
Jutro: św. Justa B. | Ftadeja

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 5 m. 23
Zachód „ „ 6 „ 35

Długość dnia g. 13 m. 12
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 sierpnia.

Czterdzieście lat minęło od chwili, w której Warszawa po raz ostatni wznosiła tryumfalne łuki dla cesarza rosyjskiego — i oto znowu je wzniosła. Oba te momenty — ów przed czterdziestu laty i teraźniejszy — są do siebie bardzo podobne i zarazem bardzo różne. Wtedy, tak samo, jak dziś, zasiadał na tronie młody władzca, który we wszystkich swych poddanych budził wielkie i gorące nadzieje. Jak dziś po długiem niszczeniu wszystkiego, co polskie, tak i wówczas nastąpiła ulga po rządach Paskiewicza, wykonywanych zgodnie z myślą Mikołaja I, wyrażoną po roku 1831-ym: „Przyszła nareszcie chwila, w której oczyszczę z niesławy pamięć mego brata i naprawię ogromny błąd polityczny, którego się dopuścił, tworząc Królestwo Polskie!“ Jak wtenczas, tak i dziś, biurokracya wysilała się na otoczenie nas w oczach monarchy atmosferą rewolucyjną, a my jak wtedy, tak i teraz łączyliśmy najserdeczniejsze nadzieje z osobą cesarza. Podobieństwo tych dwóch momentów jest więc ogromne, ale różnice między nimi jeszcze większe i głębsze. Najpierw polityka rosyjska chętnie słuchała wówczas niemieckich podszeptów, a następnie my staliśmy na stanowisku, które tak określiła ówczesna publikacya: „Trocha ulgi od nieustannego strachu kibitki i od przesadnych wymagań cenzury, trocha wolniejszego ruchu, albo zajęcia się wewnętrznemi sprawami i interesami kraju, sprawami ulepszeń i postanowień, odpowiednich potrzebom, — oto wszystko, co może spłynąć z tego źródła łaski, które zdaje się stać otworem dla ugaszenia wszystkich naszych pragnień. Czegoż jeszcze i pod jakim warunkiem poddani polscy od cesarza rosyjskiego spodziewać się mogą? Co jest, na czemby godziło się spocząć, polegać z ufnością, bez troski i obawy, i myślą przynajmniej nieraz zgrzeszyć przeciw świętemu duchowi narodu? Co jest, co? Zaiste, nie opuszczać nam ogniska jestestwa narodowego, nie tracić z pamięci i widoku idei wielkiej i samoistnej ojczyzny!“ A więc, pomijając wszystkie grzbiety skaliste realnego życia, wszystkie przepaści, wykopane dziejowymi faktami, odrazu chcieliśmy stanąć na szczycie najwyższym, chociaż nie zbadaliśmy nawet, kędy do niego droga i czy w ogóle była wtedy jakakolwiek. Natomiast dziś, jak również głoszą teraźniejsze publikacye warszawskie, „nie odstępujemy od naszych tradycyj, kochamy naszą przeszłość w całości jej, bez różnicy, czy ona nam mówi o dniach blasku i chwały, czy też o dniach smutku; czy jest godna naśladowania, czy też ostrzeżenia; ale dążeniem naszem nie może być odzyskanie niepodległości państwowej, lecz obrona i rozwój bytu narodowego wewnątrz tych państw, z któremi nas losy polityczne związały“. Dążeniem naszem n i e m o ż e to być, a więc i nie jest. Oto głęboka, zasadnicza różnica między ówczesną a dzisiejszą chwilą. Zatem w swej rzeczywistej treści teraźniejsza sytuacya jest zupełnie odmienna od tamtej.

Inne też musi mieć następstwa. Przed czterdziestu laty noszono się z myślą podania Aleksandrowi II memoryału, zawierającego żądanie odrębnej polskiej administracyi, ustanowienia rady stanu, stanów prowincyonalnych, języka polskiego jako urzędowego, powrotu emigrantów i wielu innych rzeczy, na których końcu znajdowało się życzenie bodaj piętnastu tysięcy wojska polskiego. Wprawdzie namiestnik Gorczakow przekonał Polaków, że nie należy podawać takiego memoryału, ani w ogóle żadnego, lecz trzeba raczej polegać na dobrej woli cesarza, który sam zrobi jeszcze więcej, ale jednocześnie doniósł Aleksandrowi II o tych „zuchwałych zamiarach“ i tem popchnął go do wygłoszenia w Belwederze, przed licznie zgromadzonem duchowieństwem, szlachtą i wojskowością, mowy, która wywołała ogromne zdziwienie przez swój ton surowego napomnienia „za winy niepopełnione i niezasłużone niczem“. Nie po polsku, jak mówił przedtem i na drugi dzień potem, lecz po francusku rzekł, że jest ożywiony najlepszemi chęciami dla kraju, lecz chce, by porządek ustanowiony przez jego ojca, był utrzymany, a zatem — żadnych marzeń! Tych zaś, którzyby je mieli, potrafi powstrzymać i będzie czuwał, aby owe marzenia nigdy nie wyszły z granic imaginacyi. Zaraz potem pochwalił polskich żołnierzy, którzy równie dobrze jak rosyjscy przelewali krew pod Sebastopolem „w obronie ojczyzny“. Następnie, zmieniając ton, znowu powtórzył, że jest ożywiony najlepszemi chęciami dla Polski i Finlandyi, które są równie mu drogie jak inne części cesarstwa, lecz trzeba, by wiedziano, że dla dobra Polski i Polaków muszą oni być nazawsze złączeni z „wielką rodziną cesarzy rosyjskich“. W końcu jeszcze raz z wielkim naciskiem powiedział: *Surtout point de rèveries !*

Dziś, po czterdziestu latach, nie możemy dopatrzyć się w tej mowie „surowego upomnienia za winy niespełnione i niezasłużone“, ale taką ona wydała się wówczas zapewne nie swą treścią, ile raczej tonem, który dotknął popędliwych Polaków. Oni natychmiast odsunęli się, oziębli, poczęli wyjeżdżać z Warszawy. Aleksander II spostrzegł, jak zły wywarła efekt jego improwizacya, starał się rzecz naprawić, było już jednak zapóźno. Po kraju poszła wieść, że do witających go z takim zapałem zawołał cesarz: *Point de rèveries!* — co przetłómaczono „żadnych breweryj!“ — górę wzięły żywioły burzliwe i zaczął się ferment, z którego w pięć lat potem powstała burza.

Gdyby dziś znowu odezwały się wyrazy „żadnych marzeń“, nie zrobią one takiego wrażenia, bo żadnych nie ma. Nie ma nawet oczekiwania, iż będą Polakom przywrócone obywatelskie prawa na mocy reskryptu, wydanego teraz w Warszawie, bo wszyscy już się z tem oswoili, że Mikołaj II unika wrzawy i swych czynów nie oświetla bengalskimi ogniami. Z zupełnem zaufaniem w prawy charakter cesarza i z głębokiem przekonaniem, że to nie zaszkodzi, owszem pomoże interesom państwowym, spodziewają się nasi rodacy zniesienia wszystkich uwłaczających im wyjątkowych ustaw, ale wiedzą, że to się nie może stać odrazu, więc uzbroili się w cierpliwość. Teraźniejszy pobyt Mikołaja II w Warszawie uważają oni tylko za jeden moment w długim szeregu innych, które doprowadzą ich do normalnych stosunków.

Z momentu tego skorzystają w całości — i jesteśmy pewni, że pomimo zręcznych zabiegów partyi apuchtinowskiej, sprzymierzonej z naszą warcholską, aby odstręczyć ludność Warszawy od cesarza Mikołaja i jego małżonki rozsiewaniem pogłoski o jakiejś surowej mowie, którą on wygłosi, — ludność ta przywita dziś o godzinie 6-ej wieczorem monarszą parę w sposób godny, ujmujący i wzbudzający szacunek.

Refleksye na temat aliansu francusko-rosyjskiego długo jeszcze zapewne nie zejdą z porządku dziennego dyskusyi publicystycznej. Zwłaszcza niemiecka prasa ze wszystkich możliwych stanowisk rozbiera ten wypadek i dochodzi do konkluzyi, że sojusz ten nic Niemcom nie szkodzi, gdyż Rosya powstrzyma ewentualnie wszelkie awanturnicze zamiary Francyi. Tylko w ten sposób — zdaniem dzienników niemieckich — można pojmować ten sojusz, a Francuzi są w grubym błędzie, jeżeli przypisują mu inne znaczenie i jeżeli sądzą, że w społeczeństwie rosyjskiem, choćby ono było usposobione wrogo dla Niemiec, może istnieć, lub powstać tak silny prąd, iżby musiał porwać za sobą rząd. Jeden z dzienników berlińskich radzi Francuzom, aby przypomnieli sobie toast wzniesiony w r. 1871 przez cara Aleksandra II na cześć Wilhelma I. W toaście tym rzekł car: „Pragnieniem mojem jest, ażeby ścisła przyjaźń, jaka nas łączy, uwieczniła się w przyszłych pokoleniach zarówno jak i braterstwo broni naszych armii, zawiązane w chwilach pamiętnych po wieczne czasy. W tem braterstwie broni widzę najlepszą rękojmię utrzymania pokoju i porządku prawnego w Europie“.

W tych słowach, zdaniem dziennika berlińskiego mieści się tradycya polityki rosyjskiej a Francuzi dobrze zrobią, mając to zawsze w pamięci, gdyż w ten sposób uchronią się od wielu rozczarowań. Inne pisma niemieckie podnoszą, że już ten fakt odbiera sojuszowi francusko-rosyjskiemu wszelki niebezpieczny charakter, iż Rosya tak otwarcie przyznała się do niego. Jeżeli gdzie może ten sojusz wzbudzić pewne obawy, to chyba tylko w Anglii. Jakoż istotnie pewna część prasy angielskiej jest tego samego zdania i z wielką niechęcią wyraża się o tym sojuszu. *Times* natomiast stara się wywnioskować, że sojusz ten jest ciosem dla Niemiec. W artykule tchnącym wprost nienawiścią do Nich, pisze ten dziennik, że teraz straciło trójprzymierze swą siłę i nastał nowy podział sił. Toast carski, wypowiedziany na pokładzie pancernika francuskiego, położył nareszcie koniec dyktaturze wykonywanej w Europie przez Niemcy w ciągu ostatniej ćwierci wieku, a ambicya niemiecka srodze została upokorzona.

Zanotować jeszcze trzeba, że sojusz francusko-rosyjski otrzymał w Rosyi poniekąd sankcyę prawosławnej cerkwi. Przy założeniu bowiem kamienia węgielnego pod most Troicki metropolita petersburski, po zwykłej modlitwie za cara, odmówił także modlitwę za prezydenta Faure'a i za pomyślność narodu francuskiego. Jest to pierwszy wypadek, że ową urzędową modlitwą „Mnogaja lita“ objęto także zwierzchnika obcego państwa i obcy naród. Pisma petersburskie podnoszą ten wypadek i dowodzą, że ta sankcya cerkiewna czyni węzły zadzierzgnięte między Francyą a Rosyą nierozerwalnymi.

Z innych doniesień o traktacie francorosyjskim zaznaczamy tu wiadomość, podaną w dzisiejszym telegramie, iż ów traktat zawarto na lat sześć i że ma on charakter wyłącznie odporny. Zgadza się to zupełnie z doniesieniem naszego petersburskiego korespondenta, podanem przez nas przed paru dniami. Niektóre francuskie dzienniki donoszą, że będą się czyniły starania, aby do tego przystąpiły także Włochy. Starania oczywiście być mogą, lecz zapewne skutku nie osiągną, bo Włochy nie mogą należeć do takiej kombinacyi politycznej, którą Anglia uważa za groźną dla siebie, a to dlatego, że posiadając bardzo długie wybrzeże i mając wszędzie w sąsiedztwie silną flotę angielską, stojącą na kotwicy pod Maltą, w Aleksandryi, na Cyprze i w Gibraltarze, Włochy nie mogą się narażać na zawikłania z Anglią.

Korespondencye.

Warszawa, 28 sierpnia.

Życie Warszawy to nie jezioro, rozlane spokojnie, to strumień, płynący szybko. W miarę, jak fale jego toczą się naprzód, zmieniają postać i barwę. To, co obserwator życia warszawskiego zauważył zdoła dziś, nie było prawdą wczoraj, nie będzie nią może jutro.

Obok salonów, w których większe towarzystwa zbierają się tylko w karnawale, obok innych, w których się przez rok cały flirtuje, obok tych, w których popłacają plotki, wino lub koncepta, wyjęte z ostatniego numeru „Fliegende Blätter“, bywają salony, w których się mówi o sprawach, zajmujących ogół, o literaturze i sztuce, o Bismarku i Hohenlohem, o Grecyi i Turcyi, o hr. Turynu i ks. Orleańskim. Na tych to zebraniach, bądź czysto męzkich, bądź mieszanych, tworzy się to, cośmy przywykli nazywać opinią publiczną Warszawy, na nich rozstrzyga się o wartości ludzi; na nich dowiaduje się przybysz, co jest w danej chwili popularnem, a co nie, co się mówi, a czego się nie mówi.

W każdem wielkiem mieście widzimy to samo, z niewielką jednakże różnicą. W Warszawie jest ten świat zebrań towarzyskich, świat dysput i sporów, światem zamkniętym dla siebie. Po za nim istnieje świat realnej pracy świat ludzi, którzy stoją na czele olbrzymich fabryk, administrują rozległemi dobrami jednem słowem ludzi, którzy, przywykłszy do konkretnych rezultatów każdego wysiłku myśli, patrzą z nietajonem lekceważeniem na platoniczne gawędy, urozmaicające warszawskie poniedziałki, czwartki, czy soboty.

Gość, przybywający do Warszawy po raz pierwszy, zdumiewa się, widząc, że myśl przewodnia rozmów snuje się bez ustanku, po linii, której jeden koniec sięga teatru Rozmaitości, a drugi — Aten. Setki pytań, wątpliwości, zagadnień, krzyżują się po tej drodze, a żadne z nich nie wyrywa się po za tę jedyną w świecie atmosferę salonu warszawskiego. Nie zawsze, co prawda, rozprawia się o tem, czy Zbyszko z „Krzyżaków“ dostanie trzy pawie pióra, czy Afganistan wyda Anglikom wojnę, ale kwestye, dostrajające się do jednego z tych dwóch pytań, górują stanowczo nad innemi. Gdyby ktoś, nie znający salonów warszawskich wyrwał się nagle z pytaniem, jakie są najświeższe wiadomości z prowincyi, spojrzanoby na niego, jak na Filipa z konopi. W sferze sejmików salonowych brzmi to, jak akord fałszywy.

Jednak od pewnego czasu nastał w tym kierunku zwrot stanowczy i dodatni. Salony zajmują się sprawami bliższemi od zatargu afgańsko-angielskiego, a ważniejszemi dla nas od pytania, czy książe Orleański stracił na pojedynku, czy też wygrał. Staramy się przeniknąć własną przyszłość, odcyfrować znaki, pojawiające się na firmamencie naszym — i choć nieraz dajemy się unosić fantazyi, jednak ogół wyrażanych myśli sprawia wrażenie dodatnie. Rzekłbym, że unosi się nad nami atmosfera spokojnej praktyczności, w której ani cienia marzeń. Wiemy, że krótka jest meta, do jakiej rząd w najlepszym razie i przy największej życzliwości pozwoli nam dążyć, rozumiemy, że inaczej być nie może — i to nas chroni od zboczeń na manowce, którymi się zwykle dochodzi do rozczarowań bolesnych i wytrącających z równowagi.

Za trzy dni powitamy w naszych murach monarszą parę. Ciepłe i szczere będzie to powitanie, bo w ciągu trzech lat swego panowania uczynił Mikołaj II dużo takiego, co w każdym zgoła człowieku musi dlań budzić sympatyę. Powstrzymanie systemu brutalności, przywrócenie spokoju religijnego i ogłoszenie, że pragnie szczęścia dla wszystkich swych poddanych — to są dary, na które niełatwo się zdobyć, owszem, wiemy, że było niezmiernie trudno, że wypadło walczyć bardzo ciężko. Dlatego młody cesarz jest nam sympatyczny, i choćby nic dla nas nie zrobił, potrafilibysmy jego osobę oddzielić od jego stanowiska i powitać go serdecznie jako zacnego człowieka. On jednak niezaprzeczenie zrobił dużo, a wszystko jakby umyślnie bez efektów zewnętrznych i tak, żeby jak najmniej sprawiało hałasu. Ma to złą stronę, bo się w pamięć nie wraża, ale ma i dobrą, o wiele ważniejszą, bo pokazuje, że ten młody władzca nie chce się popisywać, nie szuka popularności, czyni dobre dla samego dobra i nie chce swych zacnych zamiarów narażać na niedźwiedzie usługi rozbudzonych nadziei. Cokolwiekby mówiono o naszym charakterze narodowym, nikt nie powie, żeśmy nie wrażliwi. Tą właśnie naszą wrażliwością przeniknęliśmy Mikołaja II — i hołd mu składamy zarówno milionową fundacyą, której cel on sam wskaże, jak i przygotowanem dlań przyjęciem. Słychać, że i cesarz chce do nas się zbliżyć, że kazał wysłać z Petersburga ogromną swą kuchnię i piwnicę, aby mógł dawać wielkie obiady, i że bierze ze sobą 90 osób świty, aby zaznajomić swych dworzan z naszym światem. Rzecz ciekawa, że tutejsi panowie, przysięgający jeszcze na Apuchtina, rozpuszczają pogłoskę, jakoby cesarz postanowił przemówić do nas tak, abyśmy się nagle uczuli jakby pod zimnym tuszem. Byłoby to bez powodu, bo z góry jesteśmy przygotowani na to, iż się nie poczujemy jakby w niebowzięci. Rozumiemy jednak, iż przez rozpuszczanie takiej pogłoski chcieliby epigonowie apuchtinowscy zrobić nas zimnymi jak lód, a może nawet zachęcić do jakiej demonstracyjki. Tożby dopiero zacierali ręce! Drobiazg czynowniczy dokucza też nam, jak może, zakazując polskich monogramów pary monarszej, polskich napisów na dekoracyach i t. d. My zaś — wzruszamy ramionami.

Listy ekonomiczne.

Wiedeń 25 sierpnia

II.

Widoki przyszłej kampanii — niedobory w sprzęcie zboża w Austryi i w Węgrzech — ile sprowadzi się zboża z zagranicy — nieurodzaj kosztować będzie Austro-Węgry co najmniej 120 mill. złr. — Podcięcie eksportu w Ameryce — kilka pozycyi z taryfy celnej — eksport bydła — smutny stan rolnictwa — konieczność reform.

Jeśli już z dotychczasowych obrotów w handlu zagranicznym nie najpomyślniejsze wysnuć można wnioski, to w obec stanu zasiewów i sprzętów w całej Europie, w obec reformy celnej w Stanach Zjednoczonych i coraz wyraźniejszej polityki handlowej Europy zachodniej wnioski te wypaść muszą jeszcze gorzej, stają się wprost złowróżbne.

Siódmy miesiąc b. r. przyniósł znowu nadwyżkę importu $3\frac{1}{2}$ miliona złr. A stoimy dopiero u początku kampanii. Przedewszystkiem obliczyć wypada, jakie straty możliwe są z handlu zbożowego. Jak wiadomo, Austrya nigdy w latach ostatnich nie produkowała ziarna w dostatecznej ilości na własną konsumcyę i z reguły sprowadzają kraje przedlitawskie mniej więcej 12 — 14 milionów ctn. metr. ziarna i mąki rocznie. W roku bieżącym w skutek nieurodzajów w Austryi, które sprzęt pszenicy zmniejszyły o 1·5 mil. ctn. metr., a żyta o $2\frac{1}{2}$ mil. ctn. metr. konsumcya ziarna sprowadzanego wyniesie co najmniej jakich 15 mil. cetn. metr. Któż tę konsumcyę pokryje? Na Węgry liczyć nie można, dziś już zakupują do Węgier zboże rosyjskie i amerykańskie — a przynajmniej usiłują je zakupywać wielkie młyny, chcące się zabezpieczyć przed dalszemi zwyżkami cen zbożowych. Nieurodzaje tegoroczne na Węgrzech są tak wielkie, że wszystkie obliczenia dotychczasowe wypadły raczej zbyt optymistycznie. Żyta z Węgier nie sprowadza się, chodzi więc głównie o pszenicę. A zbiór pszenicy na Węgrzech jest o 14 milionów ctn. metr. mniejszy, niż w roku zeszłym. Cały sprzęt pszenicy węgierskiej (22 — 24 mil.) ledwie wystarczyłby na własne potrzeby, gdyby nie brakło także i żyta! Bo dzisiejsza ludność na Węgrzech zwłaszcza ludność słowiańska konsumuje głównie żyto — tego ziarna zaś zrodziło się w tym roku także mniej blisko o $4\frac{1}{2}$ mil. cnt. metr. (W r. 1896 było $13\frac{1}{2}$ mil. ctn., a w tym roku tylko 8·9 mil. ctn.)

Mamy więc cyfry następujące: w Austryi brakuje na potrzeby konsumcyi około 15 mil. cent. pszenicy; w Węgrzech około $4\frac{1}{2}$ mil. cent. żyta. Choćbyśmy przyjęli, że ludność węgierska kukurudzą i kartoflami zastąpi ubytek żyta i że Węgry na własną konsumcyę obcego ziarna potrzebować nie będą, jednak zostałoby dla Austryi do sprowadzenia 15 mil. cent. metr. pszenicy, którą sprowadzić trzeba z zagranicy.

Cena pszenicy dawno już przekroczyła 12 złr. Po odliczeniu cła, kosztów przewozu, zarobków komisyonera i t. d. za to sprowadzo-

---

26)

DO IDEAŁU.

POWIEŚĆ

przez

DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Moja droga, to co nazywasz polityką, przeznaczone jest na zagładę. Ręka kobiet zatopi dzisiejszą politykę w potoku społecznego odrodzenia. Nie moje to jest zdanie, ale Thomassina. Bądź zdrowa, moja duszko! Przyślę jutro powóz po ciebie, przyjedziesz do nas na śniadanie.

Od tego dnia, w życiu Antoniny zaszła zmiana, z której bardzo rad był jej ojciec, któremu nie przyszło na myśl zapytać, na czem jej schodziły godziny, które dwa lub trzy razy w tygodniu spędzała u pięknej Marty. Był pewnym, że jego córka zabawiała się „z tą małą Montgodefroy“, ale biedna Ludwika, istna ofiara wszystkich modnych kursów i odczytów, wymykała się zwykle przed deserem. Po śniadaniu zaś przyjeżdżał Thomassin, czasem nawet Renata i panna de Louarn brała lekcye teologii, wręcz przeciwnej nauce Kościoła.

Tymczasem zbliżała się pora powrotu z Cannes. Spotykano już wiele osób, które pierwszy śnieg wypłoszył z Paryża. Adryan powrócił jeden z pierwszych i często odwiedzał państwa Montgodefroy, licząc na to, że tam spotka Antoninę. To jedno było mu przykrem, że dla ryby, musiał przełknąć i sos, czyli Thomassina i Renatę, ale miłość jego, zawsze równie gorąca, pomijała wszystkie nieprzyjemności. Siadał zwykle na uboczu, usiłując nie zdradzić się nawet spojrzeniem. Polegał zresztą na słowie panny de Louarn i nad tem cierpiał jedynie, że dni, dzielące go od szczęścia, wlekły się tak leniwie. Jednakże rachował je z dobrą myślą, jak więzień, pewny, że w chwili oznaczonej przez sędziego, uwolnionym zostanie. Antonina okazywała mu chłód, ale był to jakiś chłód nerwowy, który on wolał w gruncie rzeczy od spokojnej obojętności.

Powiedziano mu, że Ferréol, wciąż przebywający w Villegarde, zawziął się widać na Paryż i nie pokazał się w nim całą zimę. Mimowolny ten rywal starał się o to widocznie, aby go zapomniano, i usilnie unikał wszystkiego, coby mogło dać powód do zazdrości jego przyjacielowi. Ta ofiara wprawdzie nie wiele kosztowała markiza, gdyż las zawsze przedstawiał dla niego najwięcej przyjemności. Chcąc zaś być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że Antonina nie żałowała tego postanowienia, które oszczędzało jej konieczności spotykania tego człowieka.

Jedna tylko osoba w cichości szczerze tęskniła do Ferréola: jego siostrzeniczka. Pozbawiona ulgi, jaką znajdywała w swobodnej z nim rozmowie, napisała nareszcie do niego:

„Nie myślisz powrócić wujaszku? — pisała. — To wielka szkoda! Przed tobą mogłam przynajmniej pożalić się trochę. To nic nie pomoże, ja wiem, ale z tem jakoś jest lżej. Inni tu śmieliby się ze mnie, jak z pensyonarki, której przychodzą myśli, niewłaściwe jej wiekowi, jakby nikt nie wiedział, ile mam lat; ci nawet, którzy to najlepiej wiedzieć powinni. Gdy wychodzimy, nauczycielka zawsze trzyma mię za rękę w przejściu przez środek ulicy, jakby mię prowadziła na przygotowanie do pierwszej spowiedzi. Nie mam też żadnej przyjaciółki!

„Mogłam ją mieć w pannie de Louarn, która mię traktuje jak najlepiej, a ja też, jak każe religia, staram się ją lubić, bo ona nie jest winną temu, co się stało. Ale, o Boże! jakże mi bywa trudno być z nią uprzejmą i podać jej rękę. Po co ona tu przybyła, ta piękność zwycięzka, obok której nikt nie spojrzy na mnie, chyba taki, który będzie chciał mego posagu. „On“ uwielbia ją; podoba mu się w niej to nawet, coby odstraszyło innego.

„A wiesz, wujaszku, co jeszcze jest okropnem prócz tego? To, że ona go nie kocha i wcale tego przed nim nie ukrywa! Och! nie można powiedzieć, żeby grała komedyę i za to ją szanuję. Ona bez ogródki zachwyca się panem Thomassinem, a on nie zdaje się cierpieć nad tem. Jakże to da się wytłómaczyć.

„Ja wiem, że ten zachwyt budzi w niej tylko jego inteligencya i jego pojęcia, najczęściej mało zrozumiałe dla mnie, ale jednak czasem zdaję sobie z nich sprawę. O, Boże! gdybym była mężczyzną i kochała kobietę, a ta kobieta słuchała tego, co „ona“ słucha, pochwalała to, co „ona“ pochwala, tolerowała to, co „ona“ toleruje, tobym się zapytała siebie, czy dobrze uczynię, biorąc taką towarzyszkę na całe życie?

„A jednak on się z nią ożeni! Zobaczysz wujaszku, że on się z nią ożeni. Daremnie będziesz mnie powtarzał, że on jest nadto rozsądny, a ja daremnie modlę się, modlę i modlę i czynię różne śluby Matce Boskiej. Ksiądz Esminjeaud powiedział mi w listopadzie na spowiedzi: „Moje dziecko, Matka Boska jest „Bramą Niebieską“, ale nie jest odźwierną merostwa; Ona wie najlepiej, jakiego męża ci potrzeba“. Ach! Matko Boska, może ja się mylę, ale jakżebym była szczęśliwa, gdybyś mię raczyła wysłuchać.

„Z tego wszystkiego widzisz zapewne drogi wujaszku, że twoja Ludka nie jest tak bardzo szczęśliwą. Staram się jednak nie poddawać smutkom, pracuję nad sobą, zajmuję się, czem tylko mogę. Jeśli nie idę na kursa, to siedzę przeważnie u siebie, a wiadomo wujowi, że to nikogo nie obchodzi. Czytuję dosyć, ale wszystko, co czytam, staje się dla mnie zaprawne goryczą. Czy wiesz, wujaszku, że dziś płakałam, czytając... podróż po Kalifornii. Piszą tam, że kto pierwszy z poszukiwaczy złota trafił na dobry teren, ten zatykał na nim chorągiewkę ze swojem nazwiskiem, a nikt inny już nie miał prawa kopać w tem miejscu. Ja także dawno znalazłam mój teren, obfitujący w szczere złoto, ale nie mogłam zatknąć na nim mego znaku, bo przyszła inna — i zwycięzko rozpanoszyła się tam, gdzie ja spodziewałam się znaleźć skarb nieprzebrany, to jest szczęście!“

Ten list wzruszył Ferréola i skłonił go, iż natychmiast powrócił do Paryża, tembardziej, że nic go tak bardzo nie zatrzymywało w Villegarde, gdy skończyły się polowania. Z najwcześniejszą też wiosną zjawił się w swem kawalerskiem mieszkaniu przy ulicy Hoche i zaraz nazajutrz państwo Montgodefroy wydali obiad dla niego, zapraszając równocześnie wszystkie te osoby, które w jesieni stanowiły pierwszą seryę gości w Villegarde.

Byli to na pozór ci sami ludzie, z wyjątkiem nieobecnego Fernanda de Louarn, lecz markiz, na pierwszy rzut oka znalazł głęboką zmianę w Antoninie.

Bez żadnego osobistego powodu, jedynie jako dyletant, studyujący serce kobiece, markiz był ciekawym, jak go powita ta osobliwa istota. Lecz w tym względzie nie mógł powiedzieć, że się spotkał z czemś banalnem. Antonina podała mu rękę z taką swobodą, że tem zbijała wszelkie przypuszczenia. Była zawsze piękną, ale piękność jej stała się mniej olimpijską. Mówiąc, podnosiła głos, przybrała szersze gesta, znać w niej było gorączkowe podniecenie, stała się mniej królewską, jeśli się tak można wyrazić. Zwłaszcza też całe jej zachowanie, swoboda myśli i śmiałość wydawanych sądów przekraczały granicę, jaką dzisiejsze nawet obyczaje zakreślają młodej kobiecie niezamężnej.

Trudnoby powiedzieć, że powitała Ferréola z prawdziwą radością, jednakże ten człowiek, nawykły spotykać w sercach kobiet najbardziej niespodziewane przewroty, musiał przyznać, że rana, którą zadał tak mimowolnie, zupełnie się zagoiła. Trzeba przytem oddać mu tę sprawiedliwość, że się tem ucieszył najszczerzej i nie uczuł się ani trochę dotkniętym w swej miłości własnej.

Pragnął tylko przekonać się, czy tym gojącym balsamem był Adryan i czekał na jego przybycie. Lecz za ukazaniem się tegoż oczy Antoniny błysnęły tak wyzywająco, że Villegarde uczuł zimny dreszcz, a zarazem zadowolenie. Pierwsze odnosiło się do Adryana, drugie do Ludwiki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ne zboże Austrya zapłacić będzie musiała zagranicy co najmniej 120 milionów złr.

O poprawieniu się zatem bilansu handlowego naszej monarchii w kampanii najbliższej nawet marzyć nie można. Nadto zacieśnia się także targ dla naszego eksportu. Cukier opłacać będzie w Ameryce cło od wartości przeszło 80%, płótno 20 30% więcej, niż dotychczas, sukno 50% więcej, materye na suknie dla dzieci i kobiet 50-55% od wartości (prócz cła dzisiejszego), papier 10-15% dodatek, szkło 20%-wy dodatek od wartości, paciorki (perły ze szkła) 25%-wy dodatek od wartości i t. d.

Choć nasz handel z Ameryką nie bardzo jest ożywiony, ale zawsze liczyć się musi eksporter austryacki z tem, że jego konkurent niemiecki, angielski, francuski trafiając na trudności w Stanach Zjednoczonych, rzuci się na inne targi, w których Austrya cieszyła się dotychczas pewnemi przywilejami i dawnemi związkami. Słynne n. p. rękawiczki wiedeńskie i praskie opłacać mają obecnie w Ameryce cło dochodzące do 12 zł. za tuzin. Podrożenie podobne towaru równa się podwojeniu niemal jego ceny, to też musi ograniczyć zbyt jego do minimum. Będą więc wyparte ze Stanów Zjednoczonych rękawiczki szły w większej niż dotychczas ilości do Rumunii, Bułgaryi, Egiptu — a tam przez zwiększenie się podaży stracą na cenie, potykając się z wyrobem francuskim, duńskim, belgijskim.

Nie wesoło więc przedstawia się perspektywa handlowa na przyszłość najbliższa. Jedyny ratunek obok uporczywego wywalczenia nowych targów zbytu byłby w rolnictwie należycie popartem. W artykule poprzednim wspomniano o eksporcie bydła. Eksport ten wśród najgorszych warunków musi ożywić się znowu, bo rolnik, nie mając nic innego sprzedawać, z własną stratą pozbywa się inwentarza, wołów i koni, ze szkodą dla przyszłego gospodarstwa. Zawsze w latach nieurodzaju równolegle z cenami wyższemi ziarna szły zniżki cen na mięso. A nie potrzeba na to aż braku paszy. Gospodarz może mieć siana w bród, ale gdy ceny jego nie są odpowiednie a spieniężenie produktu nie pokrywa kosztów gospodarstwa, musi wysyłać na targ krowy i woły. Niestety w ciągu roku ostatniego (1896/7) cena wołu spadła już o 23 złr. Dokąd zajdziemy jeszcze w zniżkach cen jedynego materyału hodowlanego, który chwilowo podtrzymywać może rolnika? Kwestyę wywozu bydła uczynić należałoby przedmiotem dyplomatycznej dyskusyi z Niemcami i Szwajcaryą, gdyż jak rzeczy dziś stoją, traktat handlowy nałożył Austro-Węgrom wsprawdzie obowiązki, ale korzyści nie wiele przynosi.

Skarb państwa uznaje tylko klęski elementarne, a gorszych stokroć klęsk chronicznych, jak zamykania granic ościennych przeciw wywozowi, jak trudności otrzymania kredytu, jak braku środków na melioracye, nie widzi i nie uwzględnia. Opuszczeniem podatków dla dotkniętych powodzią, wyznaczeniem subwencyi dla zrujnowanych jednostek nie rozwiązuje się kwestyi tak już dziś piekącej, jak kwestya ogólnego upadku rolnictwa. W całej Europie rozpoczyna się ruch zdążający do podniesienia wartości produkcyi rolniczej i do ułatwienia wymiany jej towarów. Rosya po wielkich klęskach pierwsza odczuła potrzebę reform Może po smutnych doświadczeniach bieżącej kampanii, rządy europejskie przyjdą do przekonania, że rolnictwo pozostawione na łaskę kapitału skupionego w tysiącznych instytucyach upaść musi w zastraszający dla całego społeczeństwa sposób. Nie żąda się od rządów subwencyi, ani pożyczek, ani darowizn. Żąda się jednak ustaw rozumnych, któreby na banki nakładały obowiązek dyskontowania weksli rolników, żąda się stworzenia magazynów, lombardujących wysoko zboże i specyalnych instytucyi kredytowych udzielających pożyczek melioracyjnych z prawem intabulowania się przed długiem bankowym (jak w Niemczech). Chodzi o podniesienie wytwórczości ziemi i o uruchomienie towaru. Jeśli dla rolnictwa nic się nie zrobi, to nieurodzaje dziś po klęskach elementarnych się zjawiające, staną się ciągłą rubryką w skutek zaniedbania uprawy roli.

Kongres zurychski.

W zeszłym tygodniu obradował w Zurychu międzynarodowy kongres w sprawie opieki nad robotnikami. Uczestniczyło w nim około 500 delegatów z różnych krańców Europy, głównie członków stowarzyszeń robotniczych barwy socyalno-demokratycznej. Zadaniem kongresu było, jak przewodniczący w swojej mowie zaznaczył „położyć fundament pod budowę, która zaledwie może w następnem stuleciu ukończoną zostanie.“ Przebieg obrad nie usprawiedliwił tej przechwałki, obracał się bowiem wciąż w ciasnem kole zwykłych postulatów socyalistycznych, „uchwalanych“ tak często na rozmaitych kongresach socyalistycznych. Inaczej być nie mogło, bo rej wodzili socyaliści demokratyczni. Dlatego też nie dziw, że ów kongres nie będzie miał w oczach rządów tej powagi, która jest potrzebną, jeżeli jego uchwały mają być dla nich wskazówkami przy ich pracach w zakresie polityki socyalnej.

Pierwszego dnia toczyły się obrady nad kwestyą odpoczynku niedzielnego. Referował ją profesor teologii na uniwersytecie fryburskim dr. Beck, podnosząc, że odpoczynek niedzielny jest postulatem nietylko religijnej swobody, ale i socyalnej sprawiedliwości. Socyaliści nie mieli nic do zarzucenia tym wywodom, chociaż z innych, nie katolickich, ale materyalistycznych motywów i z przykładną zgodą przystali na rezolucyę, aby domagać się zniesienia pracy niedzielnej dla wszystkich kategoryi robotników. Wyjątek mają stanowić te roboty, które z technicznych względów wymagają nieprzerwanej ciągłości, jako też te zajęcia, które są nieodzowne, aby ludność w niedzielę miała rozrywkę lub naukę, nigdy jednak nie wolno nadużywać pracy niedzielnej. Jeżeli okaże się potrzeba poczynić wyjątki od ustawy o spoczynku w niedzielę, nie wolno pozostawiać tego wolnej decyzyi urzędników, w ogóle władz państwowych. Zależeć to ma wyłącznie od dobrej woli robotników. Robotnicy, którzy w skutek wyżej wspomnianych okoliczności będą pracowali w niedzielę, powinni odpoczywać co drugą niedzielę, a nadto otrzymają jakiś inny dzień w tygodniu na wypoczynek. Długość wypoczynku niedzielnego ma wynosić nieprzerwanie 36 godzin.

Na drugi dzień debatowano nad kwestyą pracy dzieci i młodzieży. Wyłoniły się dwa przeciwne zapatrywania: mianowicie stronnictwo chrześcijańsko-socyalne wystąpiło przeciw łączeniu tej kwestyi z kwestyą przymusu szkolnego i zastrzegło się przeciw absolutnemu nieprzyjmowaniu dzieci do pracy, natomiast socyalni demokraci chcieli zupełnie wykluczyć dzieci od pracy. „Bardzo to ładne i humanitarne — mówili im na to chrześcijańscy socyaliści — ale niepraktyczne i wprost po doktrynersku, bo nietylko, że wobec istniejących warunków ekonomicznych ciężar zarabiania nie może spoczywać tylko na barkach rodziców, lecz oprócz tego jest mnóstwo gałęzi pracy, w których najlepszymi robotnikami są dzieci“. Ostatecznie uchwalono takie rezolucye: 1) Dzieci w wieku poniżej lat 15 nie powinny wcale pracować. 2) Dorastający młodzieńcy, w wieku od lat 15 do 18 powinni co najwyżej tylko 8 godzin dziennie być zatrudnieni i to w ten sposób, aby po pierwszych 4 godzinach następywała pauza trwająca co najmniej półtorej godziny. 3) Termin tej pracy ma się tak wyznaczać, aby ułatwić młodzieży uczęszczanie do zakładów szkolnych, celem nabrania ogólnych wiadomości, oraz fachowego wykształcenia. 4) Młodzieży do lat 18 nie wolno wykonywać żadnej roboty w niedziele.

Kwestyą pracy osób dorosłych zajmowano się w trzecim dniu obrad. Tu socyalno-demokraci przesadzili w swoich postulatach, domagając się bezwarunkowo tylko ośmiogodzinnego dnia roboczego. Właściwie wszyscy uczestnicy kongresu byli w zasadzie za takiem postanowieniem, ale rozsądniejsi zwracali uwagę na to, że ten postulat zastosowany bezwzględnie do różnorodnych gałęzi pracy, zwłaszcza do rolnictwa, przemysłu i handlu, jest mrzonką. Ale socyaliści przeparli w głównym punkcie swój postulat, okraszając tylko jego formę niektóremi ustępstwami.

Rezolucye w tej kwestyi brzmią: 1. Kongres oświadcza się za zaprowadzeniem maxymalnego dnia roboczego dla wszystkich pracowników zajętych przy przemyśle, handlu, komunikacyi, rolnictwie, jakoteż przy przedsiębiorstwach państwowych lub gminnych. Tylko w gospodarstwie rolnem w czasie żniw mogą być dopuszczalne wyjątki. 2. Wobec faktu, że dotychczasowe próby z ograniczeniem dnia roboczego czasu do 8 godzin w rozmaitych krajach dodatnie wydały rezultaty (?) i to nawet już przy dzisiejszych technicznych warunkach pracy, żąda kongres, aby rządy i ciała ustawodawcze postawiły sobie za cel zaprowadzenie normalnego 8 godzinnego dnia roboczego. 3. Gdzie ten cel dotychczas jest jeszcze trudny do osiągnięcia, tam powinny odpowiednie czynniki postarać się o zbliżanie się doń przez coraz większe ograniczanie dnia roboczego. 4. Rzeczą ciał ustawodawczych jest dopilnować tego, aby o ile możności we wszystkich gałęziach pracy istniał ten sam dzień roboczy 5. Ustawy, dotyczące uregulowania dnia roboczego, mają być wystylizowane nadzwyczaj dokładnie w tych punktach, gdzie będzie mowa o wyjątkach od normalnego dnia.

Oto jest cały rezultat zurychskiego kongresu, — rezultat marny. Szablonowe postulaty i szablonowe uchwały — nic więcej. Słusznie tedy zaraz po nim podniosły się głosy bardzo życzliwe robotnikom, że kongres, z którymby się rzeczywiście liczono, powinien się składać z przedstawicieli rządów europejskich. Szwajcarya już nieraz starała się o to i wynikiem tych usiłowań był kongres berliński, zwołany w r. 1890 przez cesarza Wilhelma II. Ów kongres wprawdzie nie ziścił wszystkich oczekiwań, ale wykazał, że tylko tym sposobem można dojść do rozwikłania kwestyi socyalnej. I do tego też przyjdzie siłą ciężkości samej sprawy, choćby tylko wskutek szalonej konkurencyi wszystkich krajów na polu przemysłu i handlu.

Hygiena szkolna.

„Jeżeli postępy wielkie czyni terapia, t. j. sztuka leczenia chorób, jeżeli olbrzymie robi postępy hygiena, t. j. sztuka zachowywania i krzepienia zdrowia społecznego, jakże przeciwnym interesom ludzkim być musi zbyt zakrzepły konserwatyzm w dziedzinie wychowania publicznego, nie uwzględniający ani zmienionych poglądów hygieny, ani zmieniających się zadań społecznych w pochodzie dziejów.“

Oto słowa, któremi dr. Henryk Nussbaum otwiera w „Krytyce lekarskiej“ dyskusyę o szkolnictwie współczesnem — dyskusyę, która zbyt długo prowadzona była wyłącznie przez pedagogów zawodowych, a w której lekarzom należy się udział poważny. Najdoskonalsze teorye gimnastyki umysłowej muszą w ostatecznej konsekwencyi ciężką wyrządzić krzywdę ludzkości, jeżeli hygiena ducha nie idzie w parze z hygieną ciała lub wręcz kosztem zdrowia się żywi. A szkolnictwo współczesne przez długie lat dziesiątki taki właśnie przedstawiało obraz i od niedawna dopiero państwa Europy zapoczątkowały w tym względzie reorganizacyę rozumną. Jesteśmy w pierwszym okresie wielkiej reformy wychowania publicznego. Medycyna zaczyna się energicznie upominać o prawo głosu w pedagogii i toruje nowe drogi szkolnictwu, a jest to sprawa tak wielkiej doniosłości społecznej, że uważamy za obowiązek prasy codziennej zaznajamiać publiczność z wszystkiemi usiłowaniami w tym kierunku, podając mianowicie do wiadomości szerszego ogółu artykuły o pedagogii współczesnej, rozsypane w zawodowych czasopismach lekarskich.

Pan dr. Nussbaum upatruje w szkolnictwie chwili obecnej niebezpieczeństwo poważne dla przyszłości młodych pokoleń, a przedewszystkiem w zakresie wykształcenia średniego widzi kierunek fałszywy, zagrażający skrzywieniem rozwoju fizycznego i moralnego rzeszy wychowańców. Wykształcenie średnie obejmuje dziesięć lat życia, obejmuje ten właśnie okres, który rozstrzyga o wartości fizycznej i umysłowej młodych generacyi, a tem samem musi być przedmiotem najpoważniejszych refleksyi, najstaranniejszej analizy, najczulszej opieki. Wszelki konserwatyzm nigdzie mniej nie jest na miejscu, jak tutaj. Zasklepianie się w utartej rutynie i skamieniałych poglądach może szczęściu i rozwojowi ludzkości najgorsze oddać przysługi.

Zdrowie! Zaprowadzamy szpitale, osuszamy błota, czyścimy rynsztoki, rzecz dziwna jednak, że tak mało myślimy o skierowaniu tej filantropijnej działalności tam, gdzie młode rośliny kwitną i rozwijać się mają. Mówimy o wentylacyi i bezpieczeństwie cyrków, teatrów, sal koncertowych, a mało komu na myśl przychodzi, że są przecież gmachy publiczne, gdzie po kilka godzin dziennie w dusznej i niezdrowej atmosferze więdną latorośle ludzkie. „Czy słyszał kto — pyta dr. Nussbaum — aby gdziekolwiek machiną parową wtłaczano powietrze do sal szkół średnich, gdzie nie 2 lub 3 godziny gromadzą się ludzie w celach zabawy, a każda z obecnych jednostek tylko od czasu do czasu tam bywa, ale gdzie dzieci narodu przez lat dziesięć blizko, codziennie większą część dnia w napięciu umysłowem spędzają?“

Zresztą żądania lekarzy nie sięgają tak daleko. Mniejsza już o wentylacyę maszynową, ale czyż bez protestu spoglądać można na te ciasne ulice, w których tyle gmachów szkolnych się znajduje, na te wązkie korytarze szkolne, na nizkie izby napchane dziećmi?! Czyż dziwić się można, że w takich warunkach anemia, skrofuloza, tuberkuloza, neurastenia straszne czyni spustoszenia wśród młodych pokoleń?

„Powietrze — czytamy w rozprawie dra Nussbauma — jest w największej części sal klasowych atmosferą poprostu trującą Okien nie otwierają w pauzach zimą, bo byłoby za mroźno, bo nie ma kaloryferów, a latem nie otwierają okien w czasie wykładów, bo zgiełk uliczny przeszkadza W czasie tak zwanej długiej pauzy w wielu szkołach, mieszczących się w prywatnych, zamieszkałych po za tem domach, młodzież nie bywa wypuszczaną na dziedziniec, bo głośna jej wesołość przeszkadza lokatorom. Znamy wprawdzie nieliczne gmachy oddzielne z ogrodami, ale te ostatnie w nieprzerwanem zamknięciu dziczeją, lub służą li... dyrektorom. Prywatnym lokatorom w domach, których część jest wynajęta na szkołę, wolno naturalnie zapadać na tyfusy, szkarlatyny i t. p. bez wiedzy, lub nawet z wiedzą władzy szkolnej — dla takiej bagateli nie można wszakże zawieszać wykładów“.

Zaiste, smutne stosunki! Cyrki, teatry, więzienia są wzorem urządzeń hygienicznych, a szkoły bagienkiem, gdzie giną w trujących wyziewach młode organizmy. Zapuszczając sondę w ropiejącą ranę, dr. Nussbaum przepisuje następującą terapię: „Gmach każdy posiadać powinien od strony ulicy miejskiej przestronny ogród, a przy sześciogodzinnych wykładach dziennych pauza powinna być całogodzinna przy trzech, piętnastominutowa po każdej godzinie. „Urzeczywistnieniem ideałów hygieny, będzie — proszę się nie śmiać — gdy sale wykładowe będą w zimie rodzajem zimowych ogrodów, latem — przewiewnych, przestronnych altan pośród wonnej roślinności. Wygląda to trochę na utopię, sądzę jednak, że stanowczo dążyć do tego należy“.

Druga część interesującej rozprawy dra Nussbauma poświęcona jest wpływom wzruszeń moralnych i pracy umysłowej na czynności fizyologiczne. Do najszkodliwiej na zdrowie oddziaływujących wzruszeń należą, zdaniem autora: strach, niepokój ciągły, a w wieku młodym nietylko smutek, ale poprostu brak wesołości.

Jakże w tym kierunku przedstawia się życie szkolne młodzieży naszej? Przesadna formalistyka i pedanterya, mające jakoby na celu względy etycznej natury, nadają okresowi życia ponure cechy więzienia. Oschłość naszych pedagogów, ich złośliwość, ich brak uczuć ojcowskich — wszystko to roztacza wśród młodzieży szkolnej atmosferę strachu i nieufności. Katedra i ławy to dwa wrogie obozy. Uczeń drży przed nauczycielem, bo nauczyciel czycha na każdy gest nieprawidłowy, na każde słowo niewłaściwe, aby go mógł ukarać!

Dziecko — mówi dr. Nussbaum — niepokoi się nie tylko w szkole, ale i na ulicy, aby nie przeoczyło ukłonu, należącego zwierzchnikom szkolnym, aby zachowanie jego w ogrodach i innych publicznych miejscach nie wydało się za wesołem i nie naraziło go na popsucie stopnia ze sprawowania się. Uczeń więc dalekim jest od swobody i wesołości — i wśród wiosny swojego życia, przejęty jest ponurą powagą jesieni.

Podobnie dzieje się również w szkole, gdzie właściwa młodości swawola uważana bywa za świadectwo niemoralności. Gdy chłopcy ulegając wrodzonej krewkości, borykają się w czasie pauzy, gdy ten i ów przewróci kałamarz lub tablicę, natychmiast robimy z tego „cause célèbre“. Gdy uczeń okaże najmniejszą szczerbę w wiadomościach szkolnych, natychmiast odzywa się głos surowego potępienia, jakby omyłka w tej lub owej dacie historycznej była równoznaczną występkowi.

W ten sposób pedagodzy zamieniają się w inkwizytorów, a uczeń w wie znie przerażoną, nieufną, prześladowaną zwierzynę. To nie ojcowie i dzieci, lecz wrogowie; atmosfera wojny panuje w szkole.

Taki mniej więcej jest przebieg wielce interesującej rozprawy dra Nussbauma, którą polecamy do przestudyowania naszym pedagogom.

Twierdza zamiast kąpieli.

Kąpiele na Helgolandzie należą już do przeszłości, a stało się to za sprawą twierdzy, która wzrosła na wysepce, jakby na skinienie różdżki czarodziejskiej, dzierżonej nie przez czarodzieja z podania, lecz przez cesarza Niemiec, Wilhelma II-go.

Ktokolwiek zbliża się do Helgolandu, spostrzega czerwony brzeg skalisty, sterczący z morza, a nad nim powiewającą wojenną flagę niemiecką, pod flagą zaś błyszczą w słońcu bronzowe paszcze armat.

To fort helgolandzki.

Cała wyspa liczy obecnie do 1.400 mieszkańców, a w tem około 160 ludzi, należących do załogi fortu. Corocznie cesarz Wilhelm odwiedza wyspę, a wówczas załoga twierdzy wraz z mieszkańcami oddaje się gorliwie czyszczeniu i doprowadzaniu do porządku maleńkiego skrawka lądu, za który cesarz Wilhelm przed kilku laty oddał spore terytoryum w Afryce.

W parku komendantury cesarz niemiecki wybrał sam miejsce, w którem kazał postawić barak przenośny długości 25, szerokości 10 metrów. Jest to helgolandzka rezydencya cesarska, a odznacza się chyba tem, iż z punktu owego roztacza się najpiękniejszy z całej wyspy widok na morze, oblewające falami skały nadbrzeżne i bielące pianą spadziste wybrzeże. Daleko leci wzrok po czerwonawych lub zielonawych falach morza, aż wreszcie roztapia się w nieskończoność horyzontu.

Ożywione niegdyś kąpiele na Helgolandzie zniknąć musiały choćby z powodu, iż obecnie na wyspie więcej znajduje się tablic ostrzegawczych niż mieszkańców. Gdziekolwiek się obrócisz, masz przed sobą kartę lub ogrodzenie, nad sobą tablicę, ostrzegającą, iż tego lub owego czynić nie wolno, obok siebie zaś majtka, stojącego na warcie lub dążącego na miejsce wskazane, aby towarzysza broni zluzować. Napisy zaś ostrzegawcze nie brzmią bynajmniej łagodnie, owszem, niekiedy bardzo stanowcze zawierają zastrzeżenia, jak np.: „Oglądanie twierdzy i wałów oraz przekraczanie krat będzie karane według §. 300, jako zamiar zdradzania tajemnic wojskowych“ Gdy dodamy, iż paragraf wzmiankowany karze trzyletniem więzieniem za zdradzanie „tajemnic wojskowych“, zrozumiemy, dlaczego kąpiele na Helgolandzie obok twierdzy utrzymać się nie mogą, dlaczego chorzy starannie unikają sposobności bliższego zapoznania się z wrogim paragrafem kodeksu wojennego. Zresztą gdziekolwiek stąpisz, wszędzie ujrzysz sterczące z ziemi wierzchołki kominów-wylotów, świadczących, iż całą wyspę podminowano na użytek Marsa i Bellony.

Oczywiście, zabroniona jest również jedna z „najpopularniejszych“ przyjemności pobytu na letniem mieszkaniu lub u wód: fotografowanie, jakkolwiek tablice ostrzegawcze nic o tem nie mówią, snać w mniemaniu, iż każdy poddany cesarza i króla wiedzieć powinien, jak daleko sięga brzmienie artykułu 360. Przed kilku tygodniami jeden z rodaków naszych, bawiąc na Helgolandzie, wydobył aparat fotograficzny i skierował go bez żadnej „myśli występnej“ na jakiś obojętny punkt wybrzeża Natychmiast ujrzał obok siebie majtka, który prosił o pokazanie pozwolenia na zdejmowanie widoków wyspy, wkrótce zaś potem znaki semaforowe zwabiły na miejsce „wypadku“ dwóch jeszcze żołnierzy, którzy poprowadzili przygodnego fotografa do komendantury, gdzie oficer dyżurny przesłuchał aresztowanego i po sprawdzeniu naocznem, iż z punktu, z którego fotografował rodak nasz, nie widać fortyfikacyj, zwrócił uwięzionemu wolność. Gdyby z punktu, w którym stał fotograf, widać było choćby jedną cegłę fortyfikacyj, winny zdejmowania widoków miałby przed sobą kilkomiesięczny może pobyt w twierdzy, zanimby ambasady porozumiały się z sobą i stwierdziły osobistość domniemanego szpiega.

Dotychczas używanym powszechnie językiem pozostał angielski. Wprawdzie mieszkańcy używają przeważnie narzecza własnego, mieszaniny języków: frygijskiego, angielskiego i ludowego niemieckiego, ale z językiem angielskim przejść można całą wyspę wzdłuż i wszerz, czego o języku niemieckim powiedzieć nie można. Zwłaszcza starsi mieszkańcy Helgolandu nie rozumieją prawie wcale języka niemieckiego. I ubiór wyspiarzy pozostał ubiorem marynarzy angielskich. Władze niemieckie wyuczyły wprawdzie „lud“ na wyspie kilku słów powitania, używanych w okrzykach w czasie pobytu cesarza Wilhelma, ale sprzyja to w bardzo słabym stopniu rozwojowi niemczyzny na Helgolandzie.

Kultura niemiecka sprawiła, iż liczba zwierząt na wyspie wzrosła do rozmiarów następujących: w inwentarzu wyspiarzy liczono w r. z: 1 kuca, 22 krowy, 42 kozy, 16 kur i 2 indyki.

Podobno cesarz Wilhelm, ilekroć opuszcza wyspę, mawia:

— Doprawdy, serce się raduje, patrząc na tę wyspę niezdobytą!

Z izby sądowej

Złoczów 29 sierpnia.

(*Wybory w Chołojowie*).

W sobotę zapadł wyrok w sprawie zaburzeń podczas wyborów w Chołojowie. Trybunał skazał Wasyla Olejnika na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, Piotra Romaniuka na 8 miesięcy, Stefana Baliuka na 6 miesięcy, Wasyla Nowosada, Fedka i Iwana Kozaka i Iwana Hryciuka na 6 miesięcy, Wasyla Okosa, Fedora Moroza, Michała Grudkę i Iwana Przychodka na 3 miesiące i Iwana Nikina na miesiąc ciężkiego więzienia. Nadto Mikołaja Adamczuka i Dmytra Bielika na jednomiesięczny areszt, Dymytra Charko na 3 tygodnie, Dymytra Staroszczaka na 2 tygodnie, Fedora Kuryłę i Pawła Czarnomasa na 7 dni aresztu.

* *

Sambor 29 sierpnia.

(*Rozruchy siemiginowskie*).

W sobotę ogłosił trybunał tutejszy wyrok w sprawie rozruchów siemiginowskich, o które prokuratorya oskarżyła 18 chłopów. Wyrok jest następujący: Michał i Grzegorz Olejnik i Grzegorz Zołolucha skazani każdy na 6 miesięcy więzienia, Andrzej i Antoni Krawec na 4 miesiące, Fedor Goba i Iwan Filipczak na 3 miesiące, Wasyl i Mateusz Zołolucha, Łukasz i Paweł Gruszecki, Iwan Krawec, Fedor Dmytrecki, Grzegorz Tancuła i Michał Sirko po 2 miesiące więzienia. Trzech oskarżonych trybunał uwolnił. Wszyscy wymienieni skazani zostali nadto na zapłatę różnych kwot za ból i stratę zarobku pobitym podczas rozruchów żydom, sługom dworskim i naczelnikowi gminy.

KRONIKA.

Lwów 31 sierpnia.

Pierwszy września. Wśród szarych dni całego roku najwięcej stanowczo życia posiada dzień pierwszy miesiąca września. Przez wakacye wyludnione miasta napełniają się znowu swoimi stałymi mieszkańcami, przybywają też dziesiątki tysięcy wypoczętej w górach i u wód młodzieży, hałas i tartas wre po księgarniach, bo trzeba kupować książki szkolne. Należycie wyekwipowani studenci wkraczają w dniu pierwszym września w podwoje szkół. Serca im biją trwożliwie i radośnie. Jeden galonik więcej przybywa na kołnierzu bluzki mundurkowej, uczeń widzi się znowu bliżej „dojrzałości“. A dla rodziców wszystkich stanów dzień ten jest jeszcze uroczystszym, —dla nich to całe święto. Wystrajają swe dzieciaki w co mają najpiękniejszego, odprowadzają do szkoły, razem ze wszystką dziatwą szkolną idą jeszcze do kościoła na nabożeństwo rozpoczynające rok szkolny i modlą się, aby z ich skarbów „ludzie byli“. Wreszcie żegnają się z niemi, a znacząc krzyżyk na czole małego studenta, szepcą ze łzami: „a ucz się, dziecko!“

„Ucz się dziecko!“ — to jest w dniu pierwszego września jakby *refrain*, obijający się wszędzie o uszy. To gorące życzenie społeczeństwa, które pragnie pokoleń światłych, obywateli dzielnych „Uczcie się“ — wołamy i my — bo „w oświacie prawdziwa szczęśliwość narodu“.

Nowi biskupi w Rosyi. Do *Germanii* donoszą z Rzymu: Stosownie do porozumienia między Stolicą św. a rządem rosyjskim dokonał Ojciec św teraz za pomocą brewiów następujących nominacyj biskupów dla państwa rosyjskiego: ks. Szczepan Aleksander Zwierowicz został biskupem wileńskim; tytul. biskup dulmeński ks. Cyryl Lubowidzki, dotychczasowy biskup-sufragan łucko-żytomirsko-kamieniecki biskupem tej dyecezyi; tytularny biskup tespeński ks. Antoni Baranowski, dotychczasowy biskup-sufragan żmudzki biskupem Sejneńskim czyli Augustowskim; tyt. biskup zenopolitański ks. Franciszek Albin Symon, dotychczasowy biskup sufragan mohylewski i miński, biskupom płockim; ks. Bolesław Hieronim Kłopotowski tyt. biskupem eleuteropolitańskim i biskupem-sufraganem łucko-żytomirsko-kamienieckim; ks. Karol Antoni Niedziałkowski tyt. biskupem samoskim i biskupem-sufraganem mohylewskim i mińskim; ks. Kasper Felicyan Cyrtowt tyt. biskupem kastoryjskim i biskupem-sufraganem żmudzkim.

Mianowania. Minister wyznań i oświecenia nadał posady nauczycieli przy gimnazyach: w Podgórzu Albinowi Schreierowi, w Krakowie w gimnazyum św. Jacka Jędrzejowi Jaglarzowi, w Rzeszowie Władysławowi Puchewiczowi, w Bochni Karolowi Opuszyńskiemu, w Tarnowie Michałowi Hrycakowi, w Przemyślu Wilhelmowi Salomonowi Friedbergowi, w Kołomyi Janowi Manulakowi, we Lwowie w gimnazyum akademickiem dr. Michałowi Paczowskiemu, w Kołomyi Eustachemu Makaruszce, w Tarnopolu Janowi Kopaczowi, we Lwowie przy szkole realnej Egidiuszowi Wernbergerowi, w Stanisławowie przy szkole realnej Pawłowi Postlowi.

Minister rolnictwa zamianował praktykanta lasowego Kazimierza Kostańskiego adjunktem inspekcyi lasowej.

Prof. Marceli Nencki, jak donosi *Przegląd lekarski*, obejmie stanowczo katedrę hygieny w lwowskim uniwersytecie

† Fryderyka z Poźniaków Lewandowska. W dniu 29 sierpnia odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki sędziwej matrony, której długie, bo 85 lat ciągnące się pasmo żywota, było pięknym przykładem, jak Polka i kobieta spełniać winna swoje zadanie. Niemniej to czyste jej życie było wzorem, nietylko dla licznej jej rodziny, ale i dla całego otoczenia, jak cichemi cnotami zjednać sobie można tę cześć ogólną, którą budziła ona dla siebie w każdym, co miał szczęście zbliżyć się do niej i ogrzać u jej domowego ogniska. Cicha i korna przed Bogiem, dobra i hojna dla bliźnich, prawdziwa opiekunka sierót i wydziedziczonych — przeszła przez to życie jak anioł miłosierdzia, zostawiając smugę światła za sobą, które długo jeszcze po jej zniknięciu wskazywać będzie drogę tym, którzy jak ona iśćby nią chcieli. W dawniejszych latach dom jej, a raczej obojga pp Lewandowskich, był w ziemi przemyskiej, gdzie posiadali własną majętność, ogniskiem patryotyzmu i oświaty. Tak bowiem po mieczu jak po kądzieli — wyszli z obu tych rodów, Lewandowskich i Poźniaków, ludzie oręża i pióra, obrońcy sprawy narodowej i zasłużeni pisarze. Dwóch Lewandowskich krwią własną spłaciło dług ojczyźnie, i dwóch też Poźniaków, Włodzimierz przy szturmie Warszawy i Wilhelm pod Ostrołęką, jeden życiem, drugi ciężką raną zapisali swe imiona na kartach historyi 1831 r. Trzecim bratem śp. Fryderyki był January Poźniak, którego imię nie przeszło bez echa w literaturze naszej, gdyż złożył do jej skarbca dwie księgi swoich pieśni. Nic też dziwnego, że w domu, który takimi żył tradycyami, gromadzili się mężowie wybitnych imion i zasług w kraju. Z wojskowych szef Bieliński i jenerał Dwernicki, - z pisarzy Pol, Goszczyński i Romanowski, częstymi bywali tu gośćmi i roztaczali w około ten urok, którym dom Lewandowskich słynął w okolicy. Ale i burze wstrząsały tym domem. Klęski w kraju, żałoba w rodzinie, śmierć męża — oto ciężkie ciosy, które godziły w serce śp. Fryderyki. Mimo to, jako Polka rąk nieopuszczała, — jako chrześcijanka, z poddaniem się woli Bożej znosiła te ciosy w pokorze: zajęta wychowaniem dzieci i wnuków i spełnianiem opatrznościowego zadania wobec włościan, dla których była prawdziwą matką i opiekunką. Ostatnie jej lata upłynęły we Lwowie, i na to dogasające już życie patrzyliśmy ze czcią i podziwem, krzepiąc się jej dobrem słowem, jej zacnym przykładem i tą cichą rezygnacyą, która od niej nie smutkiem, ale nadzieją wiała. Odeszła tak cicho, jak cichem było jej życie, ugięta nietyle pod lat brzemieniem, ile pod brzemieniem zasług Polki i obywatelki, które poniosła przed tron Najwyższego, na świadectwo czystego i bogatego w owoce swojego życia na ziemi. Niechże spoczywa w pokoju, i niechże to światło cnót i zasług, które tu rozsiewała, zmieni się dla niej w światłość wiekuistą tam, w niebie.

P. Odrap Cumberland, słynny odgadywacz myśli, urządza we środę w sali klubu pocztowego przedstawienie, z nader zajmującym programem. Produkcye p. Cumberlanda, zjednały mu wszędzie wielkie uznanie.

Synod dyecezyalny zwołała gr. kat. Metropolia do Lwowa na dni 28, 29 i 30 września.

Niemiły zatarg. Pisma rosyjskie natarły w ostatnich numerach na redakcyę niemieckiej *Peterb. Ztg.* z powodu istotnie wysoce nietaktownego znalezienia się jej feljetonisty. Na „punch'u“ prasy w sali hotelu „France“, który dziennikarze petersburscy dali na cześć paryskich kolegów, przybyłych z powodu wizyty Faure'a, przytrafił się wypadek, iż nagle zgasły światła. Wszyscy siedzieli już przy stołach. Otóż przedstawiciel *Ztng.*'u, opisując niewinną psotę gazu, pozwolił sobie na niesmaczną uwagę, iż „w ciemności przedewszystkiem złapał się za boczną kieszeń surduta...“

Za taki wybryk dziennikarski na niefortunnego sprawozdawcę spadły gromy. *Nord* wprost żąda od *Pet. Ztg.* wymienienia nazwiska feljetonisty.

Ciekawe! Dziennik *Deutschland* donosi, że wielki książę wejmarski wystosował odręczne pismo do Cesarza austryackiego w sprawie rozporządzeń językowych w Austryi.

Pożar nawiedził 24 b. m. wieś Sorocko i obrócił w perzynę 22 zagród włościańskich wraz z całą tegoroczną krescencyą.

Ze świata krawieckiego. Na odbytem onegdaj w Krakowie zgromadzeniu czeladzi krawieckiej, skarżono się między innemi na nadprodukcyę „wyzwoleńców“, podnosząc, że często jeden mały majster, nie mając ani jednego czeladnika, utrzymuje 3, 4 a nawet 5 terminatorów. Terminator taki, używany do posług domowych, nie może wyuczyć się dobrze krawiectwa, zostaje wyzwolony i pomnaża szeregi partaczy, nie mogących zapracować na siebie i czyniących konkurencyę lepszym robotnikom. Podnoszono również niestosunkowy wzrost liczby małych majstrów, czeladników bez kart przemysłowych i tak zwanych „chałupników“, którzy pracując sami lub z uczniami po ośmnaście i więcej godzin dziennie, ciężkie wiodą życie. Czy to być może, aby były wypadki, w których ludzie pracują na dobę po 18 i więcej godzin? P. Inspektor przemysłowy pewnie to zbada.

Odezwa. Śp ks. Antoni Żaak, 40letni dyrektor byłej szkoły dominikańskiej we Lwowie, wychowawca wielu tysięcy obywateli, kapłan wielce zasłużony krajowi i stolicy, pochowany na cmentarzu łyczakowskim, nie ma na grobie trwałego krzyża. Ceniąc zasługi i czcząc pamięć śp. ks. dyrektora, grono jego byłych uczniów postanowiło postawić mu skromny pomnik i uprasza niniejszem równie myślących o nadsyłanie datków do rąk kupca Karola Bayera przy placu Maryackim l. 9 we Lwowie.

Za komitet: *Karol Bayer*, przewodniczący; *Henryk Kislinger*, zastępca przewodniczącego; *Wiktor Jaremowicz*, sekretarz.

Z nad górnego Dniestru nam piszą: Niezadługo zapisze się w pamięci naszej rok bieżący pod każdym względem fatalnie. Po długotrwałych sło-

tach nastąpiła kilkotygodniowa posucha, która tegoroczne ziemiopłody zupełnie zniszczyła. W nizinach musiano przeorać jęczmień i owies jako uprawę pod oziminę; kartofle sadzono dwa razy i to z wątpliwym skutkiem; żyta wskutek nadmiernej wilgoci tak źle okwitły, że kopa sypie zaledwie cztery do sześciu garncy; jednem słowem znajdujemy się w przededniu klęski głodowej.

Czytamy w gazetach, że w powiatach dotkniętych nieurodzajem Wydziały powiatowe zainicyowały akcyę ratunkową; tylko w Staremmieście dotychczas głucho i mimo licznych podań nie sprawdzono dotąd prawie nigdzie rozmiarów klęski w celu odpisania podatków gruntowych.

Niedawno inżynierowie przeprowadzili studya nad trasą pod przyszłą linię kolejową z Gródka na Sambor, Staremiasto i Turkę aż do Węgier. Budowa tej linii kolejowej będzie dla okolicy naszej prawdziwem dobrodziejstwem, gdyż uboga nasza ludność znajdzie tutaj zarobek zarówno przy budowie jak i później przy konserwacyi kolei.

Kompromis polsko-rosyjski. Pan D. Bagnicki, znany literat rosyjski, piszący o stosunkach polsko-rosyjskich, wydał w tej sprawie nową broszurę po francusku p. t. „Petersbourg-Varsovie aperçu sur les chances de l'entente entre la nation russe et la nationalité polonaise."

W nowej swej pracy p. Bagnicki roztrząsa stosunki od r. 1863, oświetla je obustronnie, wreszcie ostatni rozdział poświęca wnioskom, które zamyka w słowach: „Widoki kompromisu narodowego rosyjsko-polskiego są dziś bardzo wielkie, widoki te — można powiedzieć bez obawy przesady — są niezwykłe!"

Wypadek na kolei. Wczoraj o godz. 10 rano zabiła maszyna parowa, pompująca wodę do wodociągów na dworcu głównym, palacza Franciszka Bydgasińskiego, starca liczącego lat 60. Pochwyciło go koło rozpędowe i wrzuciło w studnię, gdzie znalazł śmierć na miejscu. Zabity pozostawił liczną rodzinę.

Wiec socyalistyczny odbył się ubiegłej niedzieli w Stanisławowie. Przedewszystkiem zdając o nim sprawę, ponieść nam wypada, iż zdrowy objaw, iż właściciele sal publicznych *solidarnie odmówili odstąpienia swych lokalności na zgromadzenia socyalistyczne*, wiec zatem niedzielny odbył się na t. zw. „targowicy bydlęcej". Przybyli nań poseł Kozakiewicz i jego *alter ego* Mokłowski. Słuchaczy było około 300. Kozakiewicz zdawał sprawę ze swych prac w parlamencie. Dotknąwszy kwestyi rozwiązania organizacyi funkcyonaryuszy kolejowych, wykazywał, iż bez nich robotnicy kolejowi są bezradni wobec licznych wypadków kolejowych, bo zarządy kolejowe skąpą wydzielają nieszczęśliwym pomoc. — Socyalista Mokłowski oburzał się na rząd za macosze traktowanie sprawy gimnazyum cieszyńskiego; mówił w takim tonie, jak gdyby nie wiedział, iż to jego „towarzysze" wywracali na wiecu polskim w Cieszynie, ani nawet o tem, jak on sam wypaczył cel zgromadzenia, odbytego na ratuszu lwowskim w sprawie cieszyńskiego wiecu. Ale wystąpienia Mokłowskiego w Stanisławowie — dzisiaj łagodne i zabarwione patryotyzmem — obliczone są na zjednanie sobie wśród Stanisławowian dobrego imienia. Niestety — za późno, bo p. Mokłowskiego „patryotyzm" nikogo nie przywabi. Drugim znamiennym rysem wiecu był zupełny brak chrześcijan socyalistów, a nie zważając ani wyznania na wyzyskiwaczy-chrześcijan ani wyzyskiwaczy-żydów. Jednakowoż chodziło w tym wypadku Mokłowskiemu o to, by dokuczyć nowo utworzonemu „Związkowi chrześcijańskiemu", który postawił sobie za zadanie bronić interesów chrześcijańskich i zamknąć socyalistom przystęp do wsi.

Zgromadzenie, mocno burzliwe, nie skaptowało socyalistom ani jednego nowego towarzysza; garstka obecnych cementarzy urządziła więc sobie dla osłody „wieczorek Lasalla", w lokalu mieszczącego „Proletaryatu", t. j. socyalistycznego stowarzyszenia.

Rozprawa przeciwko Janowi Miłkosiemu, byłemu oficyałowi Namiestnictwa, oskarżonemu o zdefraudowanie na szkodę skarbu kwoty 25.600 złr. rozpocznie się przed lwowską ławą przysięgłych 27 września. Miłkowskiego bronić będzie dr. Sumper.

Ulica aliansu francusko-rosyjskiego w Paryżu. Mieszkańcy bulwaru sebastopolskiego zwrócili się do municypalnej Rady miejskiej z prośbą o nazwanie tego bulwaru *Boulevard de l'alliance*. Przeciw temu wnioskowi podnoszą jednak poważne zarzuty. Natomiast wyłania się projekt nazwania bulwaru *de Capucins* bulwarem *de l'alliance*. W każdym razie jeden z bulwarów otrzyma nazwę, związaną z aliansem francusko-rosyjskim.

Samobójstwo. Ubiegłego tygodnia odebrał sobie w Przemyślu życie wystrzałem z karabinu podoficer 28 dywizyi artyleryi Józef Adler, liczący 22 lat życia.

O naszych zdrojowiskach zamieszcza warszawska *Gazeta Polska* następujące uwagi, które powtarzamy, nie wchodząc w to, czy one są słuszne, czy niesłuszne, bo sądzimy, że w każdym razie przedsiębiorcy i właściciele domów w zdrojowiskach powinni wiedzieć, co się pisze o ich gospodarce. Oto więc są uwagi *Gazety Polskiej*: „Rok bieżący zaznaczył się istną klęską w kronice zdrojowisk galicyjskich. Przyjezdni nie dopisali. Nie stawili się nawet zwykli stali goście, którzy od szeregu lat odwiedzali krajowe i galicyjskie zdrojowiska, obierając sobie tam miejsce stałego pobytu letniego. W Zakopanem przeszło 1.000 osób brakowało do zwykłej liczby gości, skutkiem czego ceny mieszkań nadzwyczaj spadły. W Krynicy tak samo publiczność nie dopisała, dotkliwsza wszakże była tam różnica w porównaniu do innych uzdrowisk i klimatyk, albowiem nie przybyli najzamożniejsi, zapełniający zwykle zarobek restauracyom, lodziom, lekarzom, wreszcie i samemu zakładowi. W innych miejscowościach, jako to: Szczawnicy, Rabce, Iwoniczu, Truskawcu, Żegiestowie sezon zupełnie nie udał się, a jak dochodzą nas wieści, nikt tam już nie czeka pięknej jesieni polskiej, jeszcze bardziej uroczej w górach i zakłady te już zupełnie świecą pustkami.

„Jakie są przyczyny niepowodzenia tegorocznego sezonu zdrojowisk i klimatyk? Wszak rok bieżący nie zaznaczył się żadnemi klęskami, mogącemi wywrzeć ujemny wpływ ekonomiczny, przeciwnie, handel i przemysł uczynił nowe postępy; dla rolników nastały nieco lepsze czasy, słowem sfery, które corocznie szukają wypoczynku letniego lub poprawy zdrowia w zdrojowiskach i klimatykach, nie znalazły się w gorszych warunkach finansowych. Jednocześnie z fizyonomii miasta i ze stylizacyi świadczyć by można, że więcej osób niż zwykle na czas letnich miesięcy opuściło mury Warszawy, a więc wyjeżdżano, lecz już nie do zdrojowisk galicyjskich.

„Fakt ten uważamy za proste, logiczne następstwo gospodarki w zdrojowiskach i klimatykach galicyjskich. Długie lata narzekało się na niedołęstwo administracyi w tych miejscowościach uroczych, z któremi nie mogą iść w porównanie głośne reklamą zdrojowiska austryackie lub niemieckie a nawet i francuskie. Długo znoszono niewygody ciasnych mieszkań z brakiem najpotrzebniejszych mebli i pościeli, cierpiano niesmaczne i niezdrowe jadło w restauracyach zakładowych, a przedewszystkiem płacono szalone ceny, jakich nie powstydziłaby się Nizza lub Ostenda. Nagle w roku bieżącym cierpliwość publiczności naszej wyczerpała się. Zdrojowiska szląskie, węgierskie (z drugiej strony Karpat) — ba, nawet niemieckie, liczyły więcej przyjezdnych z Warszawy niż razem wzięci goście w zdrojowiskach galicyjskich. Oczywiście, na przyszły rok, gdy ludzie zasmakują w wygodzie i komforcie, do Galicyi jeszcze mniej osób ztąd pojedzie. Jeżeli to nie posłuży za naukę dla administracyi zdrojowisk i klimatyk galicyjskich, to zaciąży na nich podwójna wina: pozbawienia tak ubogiego kraju, jakim jest Galicya, tego zarobku, który dawał liczny kontyngens przyjezdnych, oraz odzwyczajenia naszej publiczności od nawiedzania swojskich zdrojowisk i czynienia wycieczek do miłych nam Karpat rodzimych."

Elegantki. O zabawnym wypadku donoszą z Warszawy: Osoby, przybyłe onegdaj pociągiem pośpiesznym z Aleksandrowa, były świadkami dosyć komicznego zdarzenia na stacyi. Z pociągu pruskiego, z wagonu kl. III wysiadło kilka ubogo ubranych kobiet. Od stroju pasażerek rażąco odbijały jaskrawe i bardzo wykwintne kapelusze. Służba celna zauważyła tę „niestylowość" odzieży, i przystąpiwszy do badań, wykryła, iż maskarada kumoszek miała na celu „przeszwarcowanie" kapeluszy, będących kosztownemi modelami paryskiemi. Właścicielką modeli była jadąca klasą II jedna z modniarek warszawskich, którą też pociągnięto do kary celnej. Kobieciny, pozbawione pięknej ozdoby głowy, za przejazd przez granicę w kapeluszach miały otrzymać honoraryum.

Wielki skarb odkryto przypadkiem w pobliżu chińskiego miasta Czuszan w prowincyi Hupek. Podczas silnej burzy zawaliła się w jednem miejscu ziemia i odkryła grotę, o istnieniu której nikt nie wiedział. W jaskini znaleziono przeszło siedm milionów płytek miedzianych, dwa razy większych od używanych obecnie jako moneta. Na jednej stronie płytek znajduje się nazwisko cesarza Czi-ho, z dynastyi Suny, który panował od r. 1054 do 1056 naszej ery, a na drugiej stronie znajduje się Si-szu, dawna nazwa prowincyi Seczuan. Władze chińskie skarb zabrały, a 300.000 tych płytek oczyszczono i przesłano cesarzowi jako rzadkie okazy.

Statystyka zakładów karnych. Z publikacyi komisyi zajmującej się stosunkami austryackich zakładów karnych wyjmujemy następujące cyfry. W szesnastu więzieniach dla zbrodniarzy znajdowało się 14 102 więźniów, w 6 zaś zakładach karnych dla kobiet odsiadywało kary 1811 zbrodniarek. Ogólna liczba zmniejszyła się w stosunku do roku poprzedniego o 7 procent. Między skazanymi na całe życie było 29 mężczyzn i 3 kobiety. Więzienie od 10 do 20 lat odsiadywało 108 mężczyzn i 25 kobiet. Według narodowości było skazanych 44 prc mężczyzn Niemców, 52 3 proc. Słowian, a reszta odpadała na inne narodowości. U kobiet 41·9 proc. przypada na narodowość niemiecką a 57·1 na słowiańską. Ze stosunku tego nie można jednak wysnuwać wniosku, jakoby Słowianie byli do zbrodni bardziej skłonnymi od Niemców. Owszem wniosek wypadnie przeciwnie, jeżeli się weźmie ogólną cyfrę ludności w Austryi, mianowicie około 18 milionów Słowian, a około 8 milionów Niemców. Dzieląc skazańców według wyznania, wykazuje statystyka wśród mężczyzn 79 9 proc. katolików, ·11.5 proc. grecko-katolickich, 2.3 proc. grecko oryentalnych, 2 proc. ewangelików, 4·1 proc. żydów, a 0.2 proc. przypada na inne wyznania. Kobiet było skazanych 90 5 proc rzymsko-katolickich, 5.1 proc. grecko-katolickich, 2 proc. grecko-oryentalnych, 1·4 proc ewangeliczek, 1 proc. żydówek. Pod względem wykształcenia zaludnienie więzień rozpada się u mężczyzn na 29.8 proc. takich, którzy się wcale nie uczyli, 5.8 proc., którzy umieli czytać, 60 proc. umiało czytać i pisać, 4.4 proc. odpada na tych, którzy umieli coś więcej. Między kobietami było 37.7 proc. nic nie umiejących, 12.1 proc. czytających, 50 proc. czytających i piszących, a 0 2 takich, które się czegoś więcej uczyły. Ogólna cyfra zarobku męskich i żeńskich więźniów wynosi 505.740 zł. Państwo wzięło z tego 367.599 zł, zaś wydatek państwa na utrzymanie więzień i więźniów wynosił 2,491.615 zł.

Zmarli. W Cosne, w dep. Niesre we Francyi, Helena Ludwikowa Hryniewiecka, córka Adama Mickiewicza. W Przyszowej (powiat limanowski) Dyonizy Radziejowski, weteran z r. 1863, dyrektor Spółki handlowej Tow. Kółek rolniczych, w 55 r. życia. W Tarnowie Hipolit Toszko, asystent pocztowy. W Czerniowcach ks Bazyli Illasiewicz, emer. radzca gr. or. konsystorza, kawaler orderu Franciszka Józefa w 76 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 15, w poł. + 20 R., Bar. 765. Podnosi się. Pogoda.

Opinia ludzka.

— A cóż to za gałgan jest z tego Ygreka! —
Syczał Iks przez zęby, naśladując żmiję —
Każdy go powinien omijać zdaleka,
Bo to człowiek, który z cudzej pracy żyje.
— Cóż ci zrobił Ygrek, że tak na wsze strony
Stroisz go w kolory nadzwyczaj ponure?
— Wystaw sobie, ten łotr—odrzekł Iks spieniony—
Sprzątnął mi z przed nosa pyszną .. synekurę.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Konkurs malarski.** Zarząd Salonu sztuk pięknych Al. Krywulta w hotelu Europejskim w Warszawie powziął zamiar urządzenia w swoim lokalu wystawy konkursowej imienia Adama Mickiewicza. Na wystawę nadesłane być mogą obrazy olejne lub akwarele, odtwarzające celniejsze epizody z dzieł lub życia wielkiego poety. Temat więc dowolny. Za najlepsze prace, wyróżnione na konkursie, Salon Krywulta wyznaczył dwie nagrody: pierwszą 300 rs. i drugą 200 rs. Każdy rodzaj i kierunek malarstwa w spuściźnie wielkiego poety znajdzie niewyczerpane źródło do wytworzenia właściwego tematu, a tem samem i obfite pole do popisu.

Konkurs jest imienny, więc każde dzieło winno być podpisane przez artystę. Ostatni termin do nadsyłania prac pod adresem Salonu Al. Krywulta upływa z dniem 20 lutego 1898.

Jednocześnie z wystawą konkursową zarząd Salonu Al. Krywulta urządza wystawę pozakonkursową. W wystawie tej mogą wziąć udział artyści, którzy oprócz prac konkursowych pragną więcej dzieł swoich, mających związek z imieniem wielkiego poety, przedstawić szerszemu ogółowi publiczności, tudzież artyści, którzy wcale do konkursu nie stanęli.

Z uwagi na trudności, jakie wyniknąć mogą przy urządzaniu wystawy, zarząd Salonu uprasza o nadesłanie przed dniem 1 lutego r. p. zawiadomienia, w którem obok treści, pożądaną jest wiadomość, dotycząca rozmiarów obrazu lub akwareli, przeznaczonych na konkurs.

Koszta przesyłki dzieł do Warszawy pociągami towarowymi (*petite vitesse*) zarząd Salonu przyjmuje na swój rachunek.

* **A. Kallas.** „Sprężyna życia". Nowela. Kraków. Nakład księgarni W. Poturalskiego. 1897 r. Nowela ta rozpoczyna się dziennikiem młodziutkiej Anny Klobaszewskiej, z którego dowiadujemy się szczegółów odnoszących się do jej dotychczasowego życia. Państwo Klobaszewscy (rodzice Anny) mieli niegdyś ładny majątek ziemski Janówkę. Ojciec, człowiek bardzo poważny, był wiecznie zajęty interesami, które miały mu przynieść krociowe zyski. Niestety! rachuby zawiodły. Zamiast zebrać krocie, stracił wszystko Trzeba było sprzedać Janówkę, którą nabył jakiś pan Nilson, „nędznik i faryzeusz", jak go Anna nazywa, który, mieniąc się przyjacielem, pracował nad ich zgubą. Po ruinie majątkowej państwo Klobaszewscy przenieśli się na bruk małomiejski. Ojciec walczył o byt rodziny, siedmnastoletnia Anna pielęgnowała chorą matkę, a młodsza od niej o lat kilka Helenka chodziła na naukę do klasztoru. Nadeszła jednak chwila, w której pan Klobaszewski powiedział sobie, że w tych warunkach walczyć dalej nie może z losem i wyjechał do Ameryki. Był to cios śmiertelny dla jego żony. Osierocone dziewczynki zabrała krewna ojca do siebie, kobieta nadzwyczaj szlachetna, ale chłopomanka i demokratka. Teorye jej nie przypadały do usposobienia Anny, która z krwią matki (baronówny z domu) odziedziczyła arystokratyczne popędy. Zbuntowała się przeciwko narzuconej jej przez los kurateli i wyjechała na posadę prywatnej nauczycielki, ponieważ nieraz w powieściach czytała, że nawet hrabianki zostają czasem guwernantkami. Po dwóch latach „zrezygnowała z dalszego pielęgnowania młodych latorośli ludzkiego szczepu" i została lektorką ładnej, inteligentnej, bogatej wdówki pani B. Tam poznała i pokochała młodego hrabiego Henryka, siostrzeńca pani B., który w przejeździe do Szwajcaryi zabawił u niej kilka tygodni. Hrabia kocha ją również serdecznie i gorąco, podobno nawet pierwszą miłością, ale żenić się z nią nie może, bo potrzebuje wielkiego posagu, aby majątek jego dziedziczny nie przeszedł w ręce żydowskie, czy niemieckie — w każdym razie obce. Po kilku tygodniach spędzonych razem na czytaniu poezyi, muzyce, przechadzkach przy blasku księżyca i marzeniach, hrabia Henryk wyjechał. Odtąd zaczęły się dla Anny nieskończenie długie dni smutku i tęsknoty. W tym czasie odebrała list od siostry (która kierowała się na modniarkę) z wiadomością, że ciotka śmiertelnie chora. Nie namyślając się wiele wzięła urlop od pani B. i pojechała do Bochni pocieszać siostrę a pielęgnować ciotkę. Mniej więcej w tym czasie powrócił pan Klobaszewski z Ameryki i w tym miejscu urywa się dzienniczek Anny.

W dalszym toku noweli spotykamy p. Klobaszewskiego z córkami w Wiedniu. Jest on naturalnie milionerem, ma wspaniały pałac, ekwipaże, konie, służbę, żyje z arystokracyą, robi świetne interesa pieniężne i znany jest pod nazwą „króla giełdy". Na jednym z balów Anna spotkała się z Henrykiem, który przed miesiącem ożenił się był z panną S., córką nadzwyczaj zamożnego obywatela. W przestanku między tańcami wyprowadził hr. Henryk Annę do oranżeryi, gdzie mógł rozmawiać swobodniej. Jakkolwiek zachowanie ich było wcale umiarkowane, to przecież w sercu małżonki Henryka, która była mimowolnym i niewidzialnym świadkiem tej sceny, zrodziło się pewne podejrzenie co do uczuć małżonka i zazdrość. Odtąd Anna z Henrykiem spotykali się w towarzystwie często a w sercach ich przejawiają się najrozmaitsze uczucia, którym kolejno ulegają: miłość, żal duma obrażona, urazy i znowu miłość. W trakcie tego podejrzenia młodej małżonki Henryka rosną, zamieniają się w pewność i zmuszają do otworzenia serca przed ojcem. Następuje piękna rozmowa pana S. ze szlachetną w gruncie rzeczy Anną, a wynikiem tej rozmowy był wyjazd jej do Włoch w celu zagojenia ran, jakie jej zadała ta pierwsza miłość. Piękność i bogactwo włoskiej przyrody zrobiły swoje: chociaż Anna nie zapomniała o Henryku, to przecież uspokoiła się znacznie. Po powrocie odmówiła ręki baronowi Zedlitzowi, a uprosiła ojca, że od Nilsona odkupił Janówkę.

O dalszych losach naszych bohaterów dowiadujemy się znowu z dzienniczka Anny. Hrabia Henryk ocenił wreszcie przymioty swej żony należycie, co wpłynęło na dalsze ich pożycie bardzo szczęśliwie. Helenka Klobaszewska dała odkosza hr. Warańskiemu a oddała rączkę i serce panu Prawdzickiemu, dyrektorowi cukrowni, która należała do jej ojca. Tak więc wszystko byłoby się skończyło dość szczęśliwie, gdyby nie to, że nasza bohaterka, Anna, dostała... pomięszania zmysłów.

Opowiadanie to czyta się z pewnem zainteresowaniem, a poprawne odtworzenie kilku figur należy uważać jako rozwój talentu autorki. W kreśleniu niektórych scen widać wielką staranność, szkoda tylko, że autorka tu i ówdzie dopuściła się kilku niekonsekwencyi. Zdobycie w ciągu trzech lat takiego kolosalnego majątku, jaki posiadł pan Klobaszewski w Ameryce, wydaje nam się niemożebnem, a także owo obłąkanie Anny nie jest dostatecznie umotywowane. Usterek językowych w noweli tej mniej niż w poprzednich, a i te należą do kategoryi tych, które grasują w naszem piśmiennictwie jako mikroby cudzoziemskiego pochodzenia.

* **Echa muzycznego**, teatralnego i artystycznego Nr. 35 opuścił prasę i został rozesłany abonentom *Przeglądu* bezpośrednio z Warszawy. Numer ten zawiera: Konserwatoryum muzyczne w Lipsku (z rysunkiem) przez mb. — Ze wspomnień o Rubinsteinie II, przez J. G. — Krowięta, studyum teatralne, napisała Gabryela Zapolska I. — Sw. Jan Chrzciciel (Johannes), nowy dramat Hermana Sudermana. — Moja Mignon. Szkic powieściowy, przez Marcelego Strzemieńczyka (d. c.) — Przegląd dramatyczny, przez Zastępcę. Odgłosy. — Robert Schuman. Uwagi dla młodych muzyków. — Kronika. — Feljeton: Zapóźnieni (nowella) przez Iskrę

Dodatek nutowy: Antoni Rutkowski „Drapieżne ptaszę", pieśń do słów Wł. L. Anczyca, praca pośmiertna kompozytora, zmarłego w r. 1885.

Przypominamy, że prenumeratorzy *Przeglądu* mogą abonować *Echo muzyczne* po cenie znacznie zniżonej, a wynoszącej we Lwowie 62 ct., zaś na prowincyi 72 ct. miesięcznie.

SPORT.

Wyścigi konne w Budapeszcie. — Zjazd letni.

Dzień pierwszy 15 sierpnia. Nagroda Dyrekcyi honorowa wartości 2.400 koron i 8.000 koron zwycięzcy, 1.500 koron drugiemu koniowi; meta 1400 mtr. Zapisano koni 23, biegało 6. P. Dorry'ego ogier gniady 3-letni „Wette nicht" po Kisber öcsése od Wissenschaft 1, p. M. v. Szemere'go ogier gniady 4-letni „Aequator" 2. Totalizator 21 : 5.

Dzień drugi 17 sierpnia. Handicap letni; nagroda 10.000 k. zwycięzcy, 1500 drugiemu koniowi, meta 1600 mtr. Zapisano koni 38, biegało 7. Br. Z. Uechtritza ogier kaszt. 6-letni „Pitt" po Swectbread od Pity the Clind (50½ kg.) 1, p. E. Blaskovicsa ogier kaszt. 3-letni „Kelet" (51 kg.) 2. Totalizator 14 : 5.

Nagroda rządowa 4000 k. zwycięzcy, 1000 k. drugiemu koniowi; meta 2400 mtr. Zapisano koni 2, biegały 2. Hr. St. Forgacha klacz gniada 4-letnia „Belle Minette" po Beaminet od Fenyes 1, arcyks. Ottona ogier gniady 4-letni „Gavarni" 2. Totalizator 6 : 5.

Dzień trzeci 18 sierpnia. Nagroda Budy 6000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 1600 mtr. Zapisano 11 koni, biegało 5. P. M. v. Szemere ogier gniady 4-letni „Aequator" po Kegyur od Afrikanerin 1, hr. A. Henckla ogier gn. 4-letni „Czigany legeny" 2. Totalizator 10 : 5.

Dzień czwarty 20 sierpnia. Nagroda św. Szczepana, 60.000 k. zwycięzcy, 10.000 k. drugiemu, 6000 k. trzeciemu, 2000 k. czwartemu koniowi, a 2000 k. trenerowi zwycięzkiego konia; meta 1800 mtr.; zapisano koni 81, biegało 6. P. A. v. Pechy'ego ogier gniady 5-letni „Tokio" po Talpramagyar od Totleany 1, br. Z. Uechtritza ogier gniady 4-letni „Pardon" 2, hr. E. Batthyany'ego ogier gn. 4-letni „Gauche" 3, p. Golda ogier gniady 4-letni „King Amphion" 4. Totalizator 8 : 5.

Handicap sierpniowy, nagroda 6.000 k. zwycięzcy, 600 k. drugiemu koniowi; meta 1000 mtr. Zapisano koni 26, biegało 10. P. C. Wooda klacz kaszt. 4-letni „Noisette" po Juggler od Hazledell (52½ kg.) 1, br. F. Schossbergera klacz gniada 3-letnia „Neni" (49 kg.) 2. Totalizator 35 : 5.

Część ekonomiczna.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 29 sierpnia. **Pszenica** na jesień 11.65—11.68, na wiosnę 11.51 do 11.58, **żyto** na jesień 8.58—8.60, na wiosnę 8.78—8.80, **owies** na jesień 6.40—6.42, na wiosnę 6.61—6.63, **kukurudza** 5 11 do 5.13, **rzepak** 13.60—13.75.

§ **Z kolei.** Z dniem 1 września rb. na szlaku Lwów-Ickany otwiera się przystanek Dawidów przy km 18·463, pomiędzy stacyami Sichowem i Staremsiołem, dla ruchu osobowego i pakunkowego, tudzież przystanek przy km 118 303, między stacyami Haliczem a Jezupolem, dla ruchu osobowego i pakunkowego oraz dla towarów w pełnych ładunkach wagonowych.

W tym samym dniu zamyka się przystanek osobowy Wodniki przy km 120 032 tego szlaku.

§ **Górnoszląski** ruch węglowy z Galicyą i Bukowiną. Dnia 1 września rb. wejdzie w życie nowa taryfa dla tego ruchu.

Telegramy Przeglądu.

Wiedeń 31 sierpnia. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę podwyższającą podatek od obrotów giełdowych. Wchodzi ona w życie w dniu 1 listopada b. r. Uchwalona ona została jeszcze przez stary parlament, jednakże minister finansów dr. Biliński oświadczył, że ze względu na znaczne osłabienie targu pieniężnego nie wprowadzi jej bezzwłocznie w życie, lecz dopiero później.

Berno (morawskie) 31 sierpnia. Dziennik *Hlas* donosi, że hr. Badeni otrzymał od Cesarza nieograniczone pełnomocnictwo uregulowania stosunku rządu do prawicy tak, jak uzna za stosowne. Nadto donosi ten dziennik, że możliwą jest rzeczą, iż obsadzoną zostanie niebawem teka ministra dla Czech i że otrzyma ją dr. Herold, że po porozumieniu się rządu z prawicą wydane zostanie rozporządzenie językowe dla Szląska i że budżet na rok 1898 uwzględniać będzie wiele żądań czeskich.

Wiedeń 31 sierpnia. Zwołany przez Schönererowców do Cieszyna niemiecki wiec ludowy został przez władzę zabroniony.

Turyn 31 sierpnia. Wychodzący tu dziennik *Gazetta Piemontese* donosi wrzekomo na podstawie bardzo wiarygodnych informacyi, że alians między Rosyą a Francyą zawarty został na lat sześć i ma charakter czysto odporny.

Praga 31 sierpnia. Omladiniści urządzili wczoraj wiec na górze Chlopec, na którym uchwalono wotum nieufności przywódzcom młodoczeskim za ich wrzekomo zbytnią powolność względem rządu.

Peszt 31 sierpnia. Bastujący robotnicy budowlani dopuszczają się licznych wybryków. Wczoraj napadli na pracujących murarzy i stoczyli z nimi krwawą bójkę, w której raniono mnóstwo ludzi. Aresztowano przeszło stu ekscedentów.

Wiedeń 31 sierpnia. *Fremdenblatt* zaprzecza stanowczo doniesieniu pism tutejszych, jakoby hr. Gołuchowski zamierzał tymi dniami wyjechać na dłuższy pobyt do Skały.

Paryż 31 sierpnia. Całe miasto przystrojono na dzisiejszy powrót Faure'a i na uroczysty obchód proklamowania sojuszu francusko-rosyjskiego. Urzędnicy uwolnieni zostali od służby na dzień dzisiejszy.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. K. Pacherer, prof. S. Retz, dr Em. Demjanowich i dr. Stefan Hazay z Budapesztu. J. Kaplińska z Kijowa. J. P. Van Goetens z Pasieczny. Wanda Audran z Poznania. J. Gay z Złoczowa. Herman Schmidt i Rich. Rużiczka z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. Jego Ces. Wysokość arcyksiążę Rainer, R. br. Salis-Samaden, dr. K. br. Horoch i J. Paschka z Wiednia. K. Wierzchleyski z Stawczan. H. Laurent z Cieszyna.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. A. Stankiewicz z Wolicy. Dr. J. List z Retz. M. Tisek z Stanisławowa. F. Siła Nowicka z Rosyi. K. Krzysztofowicz z Krakowa. S. Wetzstein z Krakowa. O. Cumberland z Gibraltaru. H. Sinkowski z Floridsdorfu. R. Lilienfeldowa z Stanisławowa. J. Barber z Suczawy. A. Strzelecki z Kukizowa. Z. Pilecki z Szepetówki. Br. Horoch z Winniczki.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 31 sierpnia. P. Czerwiński z Podola ros. M. Evans z Belgii. F. Kanisch z Berlina. S. Rogowska z Wilna. H. Broniowski z Liwczy. Dr. adw. Strzelbicki z Czerniowiec. J. Schwarz z Wiednia. W. Górska z Dąbrowy. S. Kapiszewski z Rudawki. B. Fialka z Suczawy. J. Krzyżanowski z Lisek. J. Szołayski z Rzepienik. P. Scholz z Wiednia. K. Szymański z Krakowa. J. Biernacik z Wieliczki. P. Gorzycka z Czerepkowic.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 31 sierpnia. O. Bursztyn z Nadwórny. K. Peczek z Bolechowa. G. Mann z Czerniowiec. D. Axelbrad z Janowa. S. Braunn z Kopeczyniec. E. Kapellnner z Miechowic. M. Tuz z Magierowa. E Wilckens z Wiednia. Ks. Fr. Machowski z Rzeszowa. S. Rosenzweig z Wieliczki

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Po ukończeniu studyów u profesora Roberta w Wiedniu i złożeniu egzaminu kwalifikacyjnego urzędowego, udzielam lekcyi gry na fortepianie, tudzież teoryi historyi muzyki i harmonii, przygotowuje zarazem do egzaminu rządowego z powyższych przedmiotów.

Łaskawe zgłoszenia pod adresem: *Berta Freyówna*, ul. Trzeciego Maja l. 17.

Lwów dnia 31 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215.— do 218.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282.— do 285.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380 — do 390.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97 40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.56 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.30 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·50 do 98.20. 4 proc. los. w 56 lat 97.10 do 97.80.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.75 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·10 do 100 80 Kolejowa lokalne Banku krajowego 4%, po 200 koron 96.50 do 97.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc po 200 koron z roku 1893 97 — do 97.70.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.55 do 00.00. Rubel rosyjski papierowy 1.27·75 do 1.28 75 100 marek niemieckich 58.55 do 59.—.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 lipca 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przych. o godz.	Pociąg osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
–	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
6·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
	7·50	Z Janowa
–	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
–	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
–	10·25	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·20	–	Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	–	Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·20		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
–	5·25	Z Sokala, Bełza i Jarosławia przez Rawę ruską
–	5·25	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kosowy)
–	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
–	8·00	Z Janowa tylko w niedziele i święta
–	8·15	Z Brzuchowic od 26 sierpnia
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
–	8·49	Z Brzuchowic
–	9·01	Z Janowa
–	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
–	9·20	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mazany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo Laborcza przez Przemyśl
9·42		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kosowy)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·2[illegible]	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6 00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6 10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy
6 15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
–	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
–	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
–	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
–	9·40	Do Janowa
–	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
–	10·45	Do Ickan (Jass, Galacu, Bukaresztu) Kosowy,
	1 04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1 55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
—	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
–	2·00	Do Janowa
–	3 0	Do Skolego i Stryja
–	3·40	Do Zimnej wody
–	3·48	Do Brzuchowic
–	4 40	Do Jarosławia
–	6·24	Do Janowa tylko w dnie powszednie
–	6·4	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
–	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
–	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
–	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7 47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	8·50	Do Janowa tylko w niedzielę i święta
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10 50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
–	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

55)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Mistress Jebb była cichą kobietą, zawsze zajętą gotowaniem, jeśli nie cerowała bielizny; męża zaś uważała za największą powagę naukową swego wieku, na równi z Gladstonem i Disraelim, który byłby stanął na świeczniku jako pochodnia światła dla społeczeństwa, gdyby los zawistny nie stanął mu był na przeszkodzie. Była ona nadto nieśmiałą, aby zdanie to wyrażać przed obcymi, ale wygłaszała je przed własnemi dziećmi z dogmatyczną pewnością.

— Gdyby ojciec wasz znalazł tylko poparcie, byłby dziś pierwszym ministrem — mawiała do nich.

Pomimo słodyczy swego charakteru pani Jebb wchodziła często w zatargi ze służbą. Stać ją było na trzymanie tylko dwóch sług, były więc zawsze przeciążone robotą. Możeby zresztą podołały swemu zadaniu, gdyby pani Jebb nie poczuwała się do obowiązku pomagania im; ale właśnie jej pomoc przeważała szalę i dawała hasło do wojny. Pracując wespół z niemi od rana do nocy, pani Jebb dopatrywała ciągle jakichś usterek w ich zachowaniu i strofowała je za to; znudzone zaś ciągłym dozorem dziewczęta, pozbawione wszelkiej swobody, po dwóch lub trzech miesiącach dziękowały zwykle za służbę. Przyzwyczajona do tej klęski pani Jebb niemniej za każdym razem wylewała łzy na niewdzięczność Kasi lub Marysi.

— Jesteś za dobra dla nich — mawiał Shafto. — Psujesz je, aż im się wkońcu w głowie przewraca. Nie dalej jak zeszłego lata zszedłem je raz jedzące łososia na zimno.

— To był tylko sam ogon i skrzela — tłumaczyła się żona. — Ze wszystkich resztek pozostałych od obiadu usiekałam ci kotlety na śniadanie.

— Wyborne były te kotlety. Wprawiasz się z każdym dniem lepiej w sztukę kulinarną, moja Emilko.

— Cieszy mnie, że ci umiem dogodzić, drogi mężu — odparła pani Jebb, uradowana pochwałą wybrednego małżonka.

Tego dnia, w którym mistress Barnard zjawiła się w domu doktora, pani Jebb była w zwykłym kłopocie. Sara, piastunka, podziękowała za miejsce i miała odejść za parę dni, a do tej pory nie miano jej kim zastąpić.

— Nie wylewaj brudnej wody, dopóki nie masz czystej — powiedział Shafto, który lubował się w aforyzmach. Ale brudna woda upierała się, żeby zostać wylaną, a czysta nie napływała znikąd.

Emilia Jebb wylała już była z tego powodu kilka łez dnia tego nad potrawką, którą przyrządzała dla męża. Pani Barnard zastukała skromnie do drzwi poczekalni dla pacyentów, które zostały otwarte przez dziewczynkę, ubraną w krótką spódniczkę, z potarganymi włosami.

— Tatki nie ma w domu — objaśniła krótko. — Mama jest, jeżeli ją pani chcesz widzieć. A może pani przyszłaś względem tego miejsca piastunki?

— Nie, panienko. Chciałam się zaradzić pana doktora o moje zdrowie.

— Tatko wróci o szóstej na obiad. Myślałam, że pani przyszłaś zgodzić się do nas do służby... Szkoda!

Mistress Barnard zamyśliła się chwilę.

— Czy pani Jebb potrzebuje piastunki? — zapytała.

— Na gwałt — odpowiedziała dziewczynka z młodzieńczą szczerością. — Sara okazała się bardzo niewdzięczną. Lubiliśmy ją bardzo i wszyscy byli dobrzy dla niej, z wyjątkiem Ettie. Ettie jest bardzo kapryśna i ma zły charakter; mama mówi, że to z tego powodu, iż sobie kiedyś przeziębiła jakąś wrzedzionkę. Więc Sara podziękowała za służbę i odchodzi pojutrze, a ja będę musiała kołysać małego Boptysia i pilnować starszych dzieci, dopóki nie znajdziemy nowej piastunki; zła jestem o to, jak nie wiem co! Może pani wiesz o kim, coby chciał przyjść do nas? — dodała gadatliwa miss Jebb, wpatrując się w nieznajomą okrągłemi oczyma.

— A może i wiem o kimś, coby się podjął obowiązku, choćby na jakiś czas. Czy mogłabym się widzieć z mamą panienki?

— Mama coś tam przyrządza w kuchni; ale chodź pani ze mną do stołowego pokoju — zawołała uradowana dziewczynka, pociągając za sobą panią Barnard.

Silne i zmieszane zapachy kuchenne napełniały powietrze sali jadalnej; ale na staroświeckim kominku płonął wesoły ogień, przy którym syczał kociełek miedziany z wodą gorącą, a obszerny wygodny fotel przysunięty był do ognia dla ojca rodziny, którego haftowane pantofle stały przygotowane w kąciku.

— Gdybym tak na miesiąc przyjęła obowiązek w tym domu — rozmyślała pani Barnard, podczas gdy dziewczynka hałaśliwie pobiegła szukać matki — oszczędziłoby mi to kosztów utrzymania, a dowiedziałabym się niewątpliwie wszystkiego, co pan Jebb ma do powiedzenia. Ciężkiej roboty się nie boję, bom nawykła do niej za młodu.

Pani Jebb nadbiegła po chwili, cała zaczerwieniona od ognia i niepokoju.

— Moja córka mówi mi, że pani wiesz o jakiejś piastunce bez miejsca.

— Tak pani. Przyszło mi na myśl, że zanim pani znajdziesz kogoś odpowiedniego, ja sama chętnie przyjęłabym ten obowiązek na miesiąc lub sześć tygodni najwyżej. Przybyłam tu z Ameryki za interesem i po upływie tego czasu będę zmuszoną wracać do domu i rodziny.

— Wydajesz się pani bardzo przyzwoitą osobą — zawahała się pani Jebb. — Tak zapewne, że wolałabym mieć trochę czasu dla wyszukania sobie dobrej usługi, a nie brać pierwszej lepszej z brzegu. Ale... czy pani jesteś amerykanką?

— Nie, pani. Będąc młodą dziewczyną, popłynęłam do Ameryki i tam wyszłam za mąż i osiedliłam się.

— A czy mąż pani pochwala to, żeś go odjechała?

— Przynajmniej nie sprzeciwia się temu, wiedząc, że bardzo ważny interes powołał mnie do kraju. Załatwiwszy moją sprawę, powrócę do niego. Może będę zmuszoną raz czy dwa poprosić o zwolnienie mnie ze służby na jakie pół dnia, jeżeli pani zechce przyjąć mnie do obowiązku.

— O! to się da z łatwością zrobić. Rada jestem zawsze dogadzać mojej służbie, jeżeli ona stara się mnie dogodzić. A czy umiesz pani obchodzić się z dziećmi?

— Służyłam niegdyś za piastunkę, mając piętnaście lat, a potem wychowywałam sama moje własne, kochane dzieciątka.

Tu nastąpiły różne pytania: czy kandydatka umie szyć bieliznę i sukienki dziecinne i czy potrafi być użyteczną w domu na ogólny sposób?

— Znam się na wszelkiej robocie domowej, począwszy od ubierania kapeluszy, a skończywszy na gotowaniu odrzekła pani Barnard. — Ale muszę panią uprzedzić, że będąc od tak dawna obcą w kraju, nie mogę wykazać żadnych świadectw.

— Wydajesz się pani tak przyzwoitą osobą, że gotowa jestem zawierzyć ci na słowo — odparła pani Jebb. — Ale muszę uprzedzić o tem mego męża i zasięgnąć jego zdania.

Shafto Jebb, byle mu tylko dano jeść i pić, nie mięszał się nigdy do spraw gospodarskich; ale żona przedstawiała go zawsze, jako najwyższą powagę w domu. Stanęło więc na tem, że pani Barnard miała się nazajutrz wieczorem sprowadzić z rzeczami na miejsce.

— Mam nadzieję, że dzieci przylgną do pani — rzekła mistress Jebb. — Trochę są rozpuszczone, ale serduszka mają dobre i kochające.

— O! nie boję się o to, pani. Zawsze sobie daję radę z dziećmi.

— Nie powiedziałaś mi pani, jak się nazywasz?

— Joanna Barnard.

Córka Vargasa powróciła uszczęśliwiona do Highclere. Pozostając w Austhorpe w charakterze prostej służącej, nie podejrzywanej przez nikogo i na którą nikt nie zwraca uwagi, będzie miała najlepszą sposobność zebrać różne wiadomości, dotyczące sprawy, która jej tak bardzo leżała na sercu. Jeżeli w przeszłości sir Everarda Courtenaya tkwiła czarna jaka tajemnica, to niepodobna, aby nie wiedziano coś o tem tutaj, gdzie spędził on całe swoje życie i gdzie, jako jedyny dygnitarz miejscowy, musiał być poddanym ścisłej obserwacyi. Tangley również znajdowało się w pobliżu. Będzie więc wiedziała o każdym kroku Mortona Blake'a. Miło jej było przytem spędzić kilka tygodni w miejscu swego urodzenia, pomimo, że pilno jej było już wracać do męża i dzieci. To też z ochoczem sercem objęła ona nowe swoje obowiązki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny; Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.